



PRZEGLĄD LUBAŃSKI MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN

NR 11 (71)
LISTOPAD 1997
CENA 1,00 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

Po remoncie

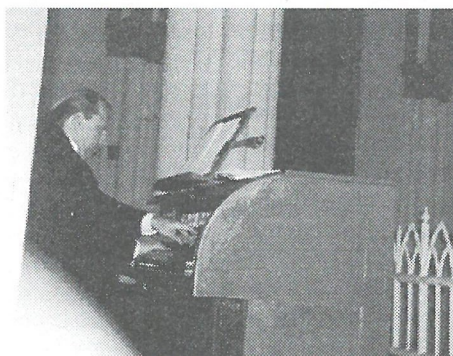
Organy znów grają!

Dzięki staraniom księdza Jana Lombarskiego i ofiarności parafian Kościoła Św. Trójcy lubańskie organy ponownie zagrały! Na zakończenie wielomiesięcznych prac remontowych 26.10. odbył się wspaniały koncert muzyki organowo-wokalnej. Przy organach usiadł Wiesław Czuj, muzyk i kompozytor pochodzący z Lubania. Towarzyszył mu tenor Tadeusz Galczuk.

Z ostatniej chwili - 16.11. lubańskie organy uroczystie poświęcił ks. biskup Stefan Regmunt.

Z Wiesławem Czujem rozmowa o Lubaniu i muzyce

- Przypomnij nam swoje związki z Lubaniem.
- Tutaj się urodziłem. Tu chodziłem do szkoły podstawowej, przez rok do „jedyńki”, pozostałe lata do „piątki”. W tym czasie chodziłem także do Szkoły Muzycznej w Lubaniu. Mieściła się ona w różnych miejscach, w Domu Kultury „Osadnik”, później „Włókniarz”. Moim pierwszym nauczycielem muzyki był pan Eugeniusz Wójtarówic. Po wielu latach spotkałem się z nim w Rabce, gdzie obecnie mieszka. Później było Liceum Muzyczne we Wrocławiu, po jego ukończeniu znalazłem się w Katowicach. Studiowałem w PWSM, której rektorem był wówczas nasz wielki kompozytor Henryk Mikołaj Górecki. Potem szkołę przemianowano na Akademię Muzyczną. Dalej były studia muzyczne, podyplomowe w słynnym Mozarteum w Salzburgu. Mieszkałem tam i uczyłem się kolejne cztery lata. Prowadziłem wówczas działalność koncertową. Od początku specjalizowałem się w muzyce organowej, choć nie zapomniałem o fortepianie.



- Gdzie mieszkałeś?

- W Salzburgu, później przez pół roku w Wiedniu. Nie okazał się on miastem przyjaznym artystom. W ciągu czterech lat pobytu w Austrii, wielokrotnie wyjeżdżałem na koncerty do Norwegii. W ten sposób finansowałem studia. W czasie moich podróży przejeżdżałem przez Niemcy, najczęściej nocowałem w Hannowerze. Przebywałem tam coraz częściej, moje kontakty zaczęły się rozszerzać. W końcu tam „zawisnąłem”.

- Co robisz obecnie?

- W chwili obecnej najważniejsza jest działalność koncertowa. Piszę trochę muzyki. Trochę uczę w szkole muzycznej.

- Gdzie koncertowałeś?

- Kolejno: Norwegia, Niemcy, Austria, Holandia, Belgia i Dania.

- Jak doszło do tego, że wystąpiłeś w Lubaniu?

- Przez zupełny przypadek. Na początku tego roku byłem w Lubaniu u mamy. Akurat przyszedł do nas po kołędzie ksiądz Jan Lombarski z Kościoła pw. Św. Trójcy. Zobaczył fortepian,

ciąg dalszy na str.4

Firma LOG-INFO

jedyny w okolicy
autoryzowany dystrybutor
sprzętu komputerowego ADAX
zaprasza na



POKAZ KOMPUTERÓW PENTIUM-II !

PROCESOR PENTIUM-II
W STANDARDZIE MMX!

INTERNET
MULTIMEDIA
APLIKACJE WINDOWS'95
KOMPUTEROWE PROWADZENIE
WŁASNEJ FIRMY
KASY FISKALNE



Podczas imprezy - konkursy z niespodziankami, możliwość zawarcia umów handlowych (atrakcyjne ceny!), porady praktyczne dla użytkowników komputerów

Miejsce: świetlica Straży
Pożarnej w Lubaniu
ul. Podwale 7 (II piętro)
02.12. (wtorek) godz. 9-18
kontakt: tel./fax 722-67-00

Firma
handlowa

„MOZAIKA”

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkrętę, taśmę,
- łączniki firmy „KNAUF”
- styropian, system dociepleń firmy „CERESIT”
- tynki mineralne i żywiczne
- rotband, pianki montażowe
- suchą farbę wewnętrzną (1,4 zł za liter)
- suchą farbę zewnętrzną (2,8 zł za liter)

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ
Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 8.00 - 14.00

Lubań
ul. Spółdzielcza 12
tel. 722-21-57

Wielu byłych legionistów i ochotników wojsk polskich złożyło swe kości na cmentarzach Ziemi Zachodnich, m.in. Lubania, Pisarzowic, Zielonej Góry, Żar, Jastrowia, Nowej Soli...

Bukowińczycy a niepodległość Polski w latach 1914-1918

Według przeprowadzonego przez Austriaków spisu ludności w 1910 r. na Bukowinie miało mieszkać 36 210 Polaków. W rzeczywistości było ich więcej. Ich poczucie narodowe, stopień uświadomienia i wykształcenia oraz zamożność były zróżnicowane wskutek wieloletnich doświadczeń, którym podlegali wśród wielorakich i liczniejszych grup etnicznych. Kiedy jednak wybuchła I wojna światowa, wielu naszych bukowińskich rodaków natychmiast ochotniczo zgłosiło się do służby wojskowej w Legionach Polskich, a pierwsze sformowane pododdziały wyruszyły do wyznaczonych punktów zbornych niebawem po głośnym wymarszu pierwszej kompanii kadrowej z krakowskich Oleandrów 6 sierpnia 1914 r.

Podobnych kompanii z Bukowiny odprawiono więcej. Pierwsza pod komendą Antoniego Kamińskiego, późniejszego starszego oficera Wojska Polskiego, wyruszyła 25 sierpnia 1914 r., by po długim marszu przez Kołomyję, Delatyn, Sanok, Jasło dotrzeć do Mszany Dolnej, gdzie zbierał się tzw. Legion Wschodni. Po rozwiązaniu tej formacji część Bukowińczyków będących w wieku poborowym przeżyła dramat wcielenia do wojska austriackiego, część wstąpiła do I Brygady Legionów Polskich, pozostali po długiej tułaczce przez Wiedeń lub Dorna Watrę dotarli do II Brygady.

Inna grupa sformowana z ochotników stróżeńskich i okolicznych pod nazwą Kompanii Bukowińskiej (około 300 osób) przez stację zborną Legionów Polskich w Wiedniu w połowie września skierowana została do 3 Pułku Piechoty Legionów Polskich czyli II Brygady, w tym czasie znajdującej się pod Ökermözz na Węgrzech. Wielu Bukowińczyków w latach I wojny światowej wstąpiło do innych formacji wojskowych, zorganizowanych i dowodzonych przez gen. Józefa Hallera czy gen. Lucjana Żeligowskiego.

Ogółem Bukowina dostarczyła polskiemu oddziałom wojskowym około tysiąca ofiarnych i dzielnych żołnierzy. Jak wielki to wkład w dzieło wybijania się na niepodległość obrazują porównania przybliżonych liczb. Otóż wyekspediowanie tysiąca Bukowińczyków to tyle samo, co złożenie w ofierze Ojczyźnie co czterdziestego statycznego Polaka bukowińskiego, a w przybliżeniu co dwudziestego mężczyzny. Dawało to co dziesiątego legionistę wg stanu osobowego w pierwszej połowie 1915 r. Że to nie mało dowodzi jeszcze i to, że choć wielu z nich poległo na polu chwały, zaginęło bez wieści, zmarło wskutek odniesionych ran oraz pozostało w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, zasilając jej siły zbrojne, to jednak

na Bukowinę powróciło ich jeszcze tak dużo, iż w okresie międzywojennym poza granicami państwa polskiego najwięcej, bo kilkuset byłych legionistów, znajdowało się właśnie na Bukowinie. I chociaż nie dane im było korzystać z dobrodziejstwa wywalczonej niepodległości, to jednak pozostając na obczyźnie nie ustawali w pracy dla dobra Polaków i Polski. Byli legioniści, tudzież inni ochotnicy wojsk polskich z I wojny światowej zawsze należeli do najczynniejszych i najbardziej oddanych wspólnej sprawie wszystkich Polaków. Z upływem czasu potrafili zorganizować - mimo niewyobrażalnie trudnego położenia - w 1929 r. Związek Byłych Legionistów Polskich w Rumunii, przemianowany następnie na Związek Byłych Ochotników Wojsk Polskich. Prowadzili rozległą działalność kulturalną, oświatową, wychowawczą, społeczną, a nawet dobroczynną i gospodarczą, nie tracąc z oka podtrzymywania tradycji narodowych i wzmacniania właściwego Polakom patriotyzmu. Dzięki temu oddali trudne do obliczenia przysługi Rzeczypospolitej Polskiej nie tylko w okresie pokoju, ale i w latach II wojny światowej, a także później, gdy za to wszystko w PRL spadły na nich prześladowania i złośliwie usuwanie w niepamięć.

Wielu byłych legionistów i ochotników wojsk polskich złożyło swe kości na cmentarzach Ziemi Zachodnich, m.in. Lubania, Pisarzowic, Zielonej Góry, Żar, Jastrowia, Nowej Soli, zabierając ze sobą wymuszoną przez bolszewizm tajemnicę chlubnej i ofiarnej służby, której wiadomym i odczuwalnym dla milionów skutkiem było zmartwychwstanie niepodległej Polski.

Licznym udziałem Bukowińczyków w narodowych formacjach zbrojnych owocowała długotrwała i wszechstronna praca najświetlejszych i najszlachetniejszych Polaków związanych z Bukowiną, przede wszystkim duchowieństwa katolickiego (obrzędki łacińskiego, ormiańskiego i greckiego), wykształconego ormiańsko-polskiego ziemiaństwa, przedstawicieli rozlicznych powołań i zawodów z nauczycielami włącznie, którzy poprzez czytelniki polskie, towarzystwa oświatowe, gimnastyczne, rzemieślnicze, dobroczynne, oszczędnościowe, studenckie, polityczne, samorządowe, zawodowe i wydawnictwa dziennikarskie przygotowywali rodaków do sterowania swoimi losami, a w stosownej chwili dziejowej do włączenia w ogólnonarodową batalię o niepodległość. Gdy ta chwila nadeszła, powstały stosowane komitety: Komitet Narodowy, Komitet Polek Czerniowieckich, które zajęły się organizacją, wyposażeniem, gromadzeniem środków i ekspedycją ochotników. To dzięki tym zabiegom na dane hasło Bukowińczycy stawili się gotowi do czynu zbrojnego. Imiona niektórych, zatarte w pamięci, nie zawsze w poprawnym zapisie, próbujemy przypomnieć, zachęcając do zadumy nad naszą wspólną przeszłością i poprawy Rzeczypospolitej, m.in. przez udział w poprawianiu błędnych zapisów, dopisanie brakujących osób, nadesłanie wszelkich szczegółów oraz aktów, dokumentów, fotografii, rękopisów, fotografii, wspomnień itp. mogących wzbogacić naszą wiedzę.

Wszystkim, którzy dotąd w jakikolwiek sposób dopomogli w sporządzeniu tego wykazu - a jest ich sporo - na tym miejscu składam gorące podziękowanie. Bóg zapłać!

Jan Bujak



Szanowna Redakcjo „Przeгляdu Lubańskiego”

Ośmielam się skreślić te kilka słów do Was, ponieważ po obejrzeniu albumu „Lubań na dawnych pocztówkach” - mam kilka refleksji, którymi chciałabym się z Wami podzielić. Być może powinnam napisać do zupełnie kogo innego, niemniej mam nadzieję, że Wy najtrafniej mnie zrozumiecie, jako osoby, które poniekąd przyczyniły się do powstania niniejszego albumu. (...)

Piszę jako mieszkanka i entuzjastka Lubania, tego starego jak i nowego. Chociaż nie ukrywam, że dawny Lubań prezentuje się korzystniej. Oczywiście jest to moje odczucie. Cóż mogę dodać ze swojej strony, chciałabym bardzo aby ukazywały się następne wydania albumów dotyczące mojego miasta. Tylko może z szerszym jego opisem, może więcej faktów z historii (w skrócie). Szkoda również, że mało jest przedstawionych kart z pokazaniem dawnych wnętrz, np. jak wyglądał dawny sklep, magiel, apteka, szkoła, fabryka, itp. To by było też ciekawe, tak sądzę. Ponieważ ogromna część budynków zachowała się do dzisiaj w prawie niezmiennym stanie, ale zmieniły się ich wnętrza, wyposażenie, charakter i to do czego były ówczesnie przeznaczone.

Wydanie tego albumu uważam za bardzo chwalebny pomysł. Błędząc w wyobraźni urokliwymi, bez wątpienia, uliczkami dawnego Lubania, można oderwać się na chwilę od codzienności, przenieść się w inny „wymiar”, to jest jak obcowanie z historią, zatrzymanie czasu, oddychanie atmosferą tamtych lat. Do tego oczywiście potrzebna jest odrobina fantazji, na szczęście ja ją posiadam. Ktoś, kto myśli podobnie zrozumie to. Zrozumie mój entuzjazm.

Mam wielki szacunek dla ludzi, których życiowym celem nie jest tylko „telewizor, meble mały Fiat” - jak mawia współczesny poeta - ale coś ponad to, coś, co robią z przekonaniem i bezinteresownie, czemu poświęcają swój prywatny czas, coś co służy innym.

Nie piszę tego żeby kogokolwiek kokietować, jestem daleka od takich prób. Być może forma tego listu jest dyskusyjna, ale treść mam nadzieję do przyjęcia. Chciałabym tą drogą podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego albumu, a mnie dostarczyli tylu miłych wrażeń.

Pozdrawiam cały zespół redakcyjny PL, życząc dalszych sukcesów.
Z wyrazami szacunku

Wasza stała wielbicielka

Krystyna Makola Lauschied, Niemcy



W Gminie rządzi jednowładztwo - pan wójt! Cała reszta nic nie znaczy!" (replika)

W Przeglądzie Lubańskim nr 10 na str. 4, w październiku 1997 ukazał się artykuł napisany, przez podającego się za dziennikarza tejże gazety Pana Madurowicza pt.: „W gminie rządzi jednowładztwo - Pan Wójt, cała reszta nic nie znaczy”.

W związku z tym, iż kwestie poruszane w tym artykule dotyczą Służby Zdrowia GOZ w Olszynie, którą kierowałam od 1.12.1994 do 4.09.1997 (Pan fałszuje datę na 5.09.1997) - są dalekie od prawdy, wiele w nich kłamstwa i właśnie - subiektywizmu autora - zmusiły mnie do odezwania się i dania odpowiedzi na postawione zarzuty. Redakcja zapewniła mnie, że zamieści w całości, w najbliższym numerze moją odpowiedź na ten artykuł - postanowiłam napisać i proszę o dotrzymanie obietnicy.

Od około 7 lat mieszkam i pracuję jako lekarz internista w Olszynie, gdzie przez ostatnie 3 lata byłam kierownikiem. Co będzie od 1.01.1998 nie wiem, nie życzę sobie też, aby Pan Madurowicz dysponował moją osobą i łaskawie ustawił mnie do pracy w rejonie w Olszynie.

Współpracowałam z 36-oma osobami. Działalam jawnie i moi współpracownicy doskonale znali nasze problemy, gdyż systematycznie przedstawiałam je na zebraniach pracowniczych - sprawy poruszane przeze mnie na sesjach, posiedzeniach Rady Nadzorczej, komisjach Zdrowia nigdy nie były osobiste, nie kierowałam się też własnym interesem, który w sugestii Pana Madurowicza kamuflowałam pod pozorem interesów publicznych. Gdyby tak było - moje wynagrodzenie za pracę byłoby zupełnie inne niż to które miałam a może byłabym też właścicielką całego budynku na ul. Wolności 24a, o który rozgrywa się swoista, cicha walka, zapewne jeździłabym też z Panem i całą grupą z Olszyny do Dani na wyprawy z funduszy Gminy, o których słyszy się, że nic nie przyniosły, uczestniczyłabym też zapewne w uroczystości zorganizowanej w Zapuszcie dla delegacji duńskiej.

Głównym powodem odwołania mnie ze stanowiska kierowniczego podany przez Pana Wójta był brak współpracy z pracodawcą. Czy tak było w istocie, kto utrudniał tę współpracę?

W świetle faktów nie jest to wcale takie oczywiste - co zechcę przedstawić. Następnym kłamstwem publikowanym przez Pana Madurowicza jest stwierdzenie, iż połowę Rady Gminy stanowili pracownicy Służby Zdrowia, gdyż ja jako jedyna w Radzie reprezentowałam fachową Służbę Zdrowia, a w Radzie Nadzorczej GOZ na 8 członków było 4 członków ze Służby Zdrowia: lekarz Kwiatecki R. i pielęgniarka Murias W. z GOZ w Olszynie, lekarz Ganczarski K. z Punktu Lekarskiego w Biedrzychowicach oraz autor artykułu - aptekarz.

W Gminie Olszyna Zarząd stanowili:

1. Pan Leško L. - wójt,
2. Pan Bajda M.,
3. Pan Dudkiewicz J.,
4. Pan Pietraszun J.,
5. Pan Zbaraszewski J.

Zaś Radę Nadzorczą GOZ:

1. Pan Leško L. - wójt,
2. Pan Wróblewski J. - przewodniczący Rady Gminy,
3. Pan Zbaraszewski J. - radny,
4. Pan Madurowicz Z.,
5. Pan Puchalski Z. - radny,
6. Pan Ganczarski K. - lekarz

z Punktu Lekarskiego w Biedrzychowicach,

7. Pan Kwiatecki R. - lekarz z GOZ w Olszynie,
8. Pani Murias W. - pielęgniarka z GOZ w Olszynie.

Pan Madurowicz przynajmniej się do pracy w Radzie Nadzorczej GOZ i w pracach społecznych - a co za tym idzie, do pełnej wiedzy o funkcjonowaniu Służby Zdrowia w Olszynie. Ja zaś temu zaprzeczam. W czasie mojej 7-letniej pracy Pan nigdy nie był na terenie GOZ aby zasięgnąć opinii licznej grupy pracowników, daleki był od koleżeństwa, pozostałe kontakty wyglądały bardzo niesympatycznie - suche uwagi, znaki zapytania, wykrzykniki na Rp, ostantacyjne odsyłanie pacjentów do GOZ, czuło się zadowolenie, gdy złapał nas na jakimś niedociągnięciu, sam będąc dalekim od doskonałości. W Urzędzie Gminy zaś - można spotkać Pana bar-

dzo często. Skoro Pan działał w Radzie Nadzorczej winien dokładnie wiedzieć i znać problemy, które były poruszane na ich posiedzeniach. Kłamał więc twierdząc, że odezwałam się dopiero w chwili dla mnie niekorzystnej (odsyłam Pana do sprawozdań w archiwum). Przypomnę jedne z najważniejszych:

- wielomiesięczny konflikt rozniecony przez Pana Wójta tyżący fikcyjnego rozdziału Punktu Lekarskiego w Biedrzychowicach od GOZ w Olszynie;

- trudności, wreszcie niemożność zabezpieczenia gabinetów zabiegowych w dni wolne od pracy, spowodowane owym rozdziałem.

- A w efekcie w nagrodę za jednowładztwo w tym konflikcie - zwiększenie zatrudnienia o 1/4 lekarce Chudzio-Jankiewicz z Punktu Lekarskiego w Biedrzychowicach - bez wiedzy kierownika GOZ w Olszynie.

- brak współdziałania z kierownikiem GOZ w przejściu przychodni OFM wraz z pracownikami z pokaźną kwotą pieniężną;

- przekazanie gabinetów z przychodni w OFM na gabinety prywatne lekarskie (czynne 1 raz w tygodniu) i na działalność nie związaną z GOZ w Olszynie w sytuacji panującej ciasnoty oraz związanej z tym konieczności wprowadzenia dwuzmianowości w pracy, Pan zapomniał o konieczności sprzątnięcia budynku Przychodni przy OFM!

- kwestii zastępstw lekarzy - nie wykorzystanie własnej fachowej kadry z Punktu Leczniczego w Biedrzychowicach, gdzie 2 lekarzy jest zatrudnionych na 1/2 etatu a nie wypracowuje swoich godzin, zatrudnianie lekarzy z Gryfowa, dublowanie zastępstw;

- pozorna pomoc zatrudnienia 2-go lekarza w GOZ w Olszynie w Poradni Ogólnej - szokująca wiadomość Redaktora Naczelnego ze „Służby Zdrowia”;

- niedbałość o doposażenie gabinetów stomatologicznych, katastrofalna sytuacja protetyki i brak reakcji na to;

- zatrudnienie w trybie ekspresowym na 1/4 etatu, w okresie największego nasilenia remontu w GOZ lekarza laryngologa - gdy gabinety podstawowej opieki zostały zamknięte na okres 1,5 m-ca (urlopy przestoje stomatologii, lekarz z Poradni K dyplomatycznie udał się na kurs);

- permanentne łamanie naszego prawa zawartego w statucie GOZ, w regulaminie GOZ (zatwierdzonym wreszcie po rocznym leżakowaniu w Urzędzie), obowiązków kierownika GOZ, Kodeksu Pracy - niewłaściwe wynagradzanie za pracę w dni wolne od pracy, zmuszanie do darmowego zabezpieczenia w niedzielę meczy Klubu Sportowego „Olsza”, którego wiceprezesem jest Pan Madurowicz;

- nie przestrzeganie przez Radę Nadzorczą Statutu, który jest fundamentem jej działania;

- zaniedbanie szkoleń bhp, ochrony przeciwpożarowej;

- nie zabezpieczanie w środku czystości, odzież ochronną.

Zatajanie faktu, iż od 1.01.1997 w GOZ w Olszynie winna funkcjonować 1-sza w województwie Poradnia Paliatywna, na którą z Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia spłynęły fundusze wraz z etatyzacją. Fakt ten musiał być przedstawiony na Radzie Nadzorczej już w lipcu 1997 - o której zwołanie domagałam się. Niestety - 2 kolejne posiedzenia Rady Nadzorczej Pan Wójt zwołał potajemnie, bez wiedzy kierownika GOZ.

Pan Madurowicz doskonale o tym wiedział, gdyż uczestniczył w nich wraz z 2 lekarzami - Kwiateckim R. oraz Ganczarskim K. Jednakże ten i wiele innych tematów nie precyzyjnie się przez dziurki sita, którymi Pan cedił moje pismo przedstawione na Sesji Rady Gminy a które tak ochoczo cytował w swoim artykule. Pan uparcie trzyma się słowa - „partykularyzm” - winien jednak najpierw zastanowić się nad jego znaczeniem oraz nad tym czy jest ono stosowne do sytuacji, która miała miejsce w Olszynie. Zapewne większy pożytek będziemy mieli wówczas, gdy Pan krytycznie spojrzy na funkcjonowanie swej jedynej, bezkonkurencyjnej apteki, na którą skazani są mieszkańcy gminy. Niestety, wielokrotnie docierają do nas narzekania pacjentów na nieuprzejmość właściciela, na nieinformowanie o sposobie dawkowania leków. Otrzymanie zaś leku, który należy wykonać w aptece jest absolutnie niemożliwe. Jeżdżą więc do Lubania opiekunowie najcięższych chorych, bo nie mają innego wyboru. Pan zaś zasłania się brakiem składników, remontem itd. A może to właśnie Pan ma w całej tej swej olszyńskiej działalności partykularyny interes w imię pozornie wyższych ideałów? Kierownikiem się bywa - lekarzem zaś jest. I to jest moja przewaga. Panu zaś radzę zmienić obiekt zainteresowania - nie będzie Pan miał wówczas mieszanych uczuć ani też nie będzie Pan miał zamętu w umysłach mieszkańców Gminy Olszyna.

Teresa Stańczyk-Kolanowska

Od redakcji: odpowiedź autora zamieścimy w następnym numerze

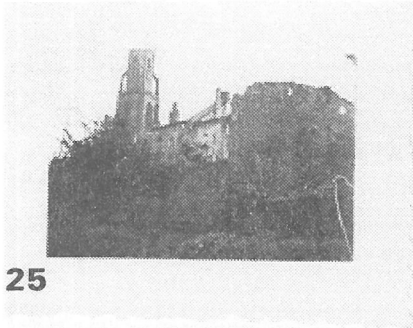
„Przeгляд” na tropach sensacji II wojny światowej (6)

Wojenny Lubań 1945 rozpoznamy wspólnie te zdjęcia (3)

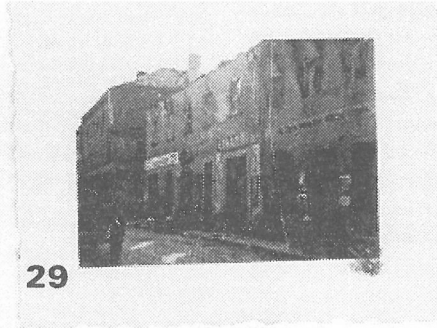
Prezentujemy trzeci odcinek cyklu unikalnych zdjęć Lubania, wykonanych przez nieznanego fotografa w 1945 roku. Tym razem z rozpoznaniem większości miejsc Czytelnicy nie powinni mieć problemów. Możemy z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że zdjęcia wykonano tuż po zakończeniu walk o Lubań (luty-marzec 1945) a jeszcze przed końcem wojny. Świadczą o tym ślady śniegu na zdjęciu nr 26 -

przed budynkiem dzisiejszego Banku Zachodniego. Odczytane w powiększeniu napisy sklepów i lokali: 27-Deutsches Haus - Gasthof, 29-kolejno - Erich Hübner, Cigarren, Opitz Wwe, Inh.Alfred Hapfe. Wszystkie publikowane zdjęcia wykonano w bardzo małym formacie, który odwzorowujemy w skali 1:1. Zdjęcia otrzymaliśmy dzięki uprzejmości red. Leszka Adamczewskiego z „Głosu Wielkopolskiego”.

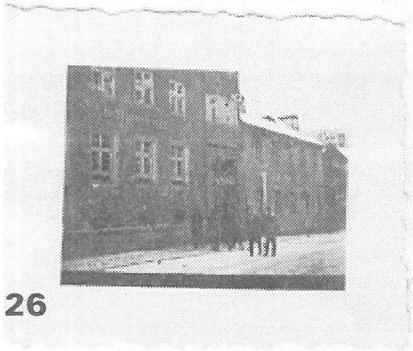
Redakcja



25



29



26



30



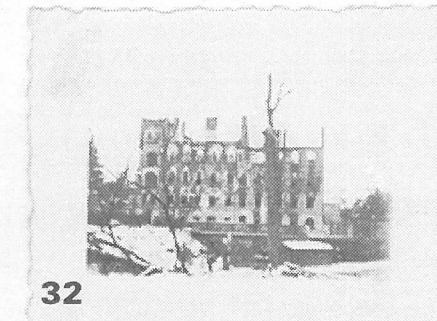
27



31



28



32



Księgarnia
przy ul. Spółdzielczej
w Lubaniu
poleca

Dla dzieci pięknie ilustrowaną bajkę „**Herkules**”. Jej publikacja została oparta na filmie „Herkules” z wytwórni Walta Disneya. Warto kupić swoim pociechom.

Zaś miłośnikom nauk ścisłych proponujemy **Encyklopedię matematyczną**.

Nigel Dempster, Peter Evans - „Za drzwiami pałacu”. 29 listopada 1981 roku cały świat pasjonował się największym widowiskiem, jakie dwór angielski zgotował swoim poddanym - ślubem księcia Karola i Diany Spencer. Jedenaście lat później monarchią wstrząsnęły dwa wydarzenia: w prasie ukazały się zapisy dwóch podsłuchanych rozmów telefonicznych - między księciem Karolem a jego kochanką Camillą Parker Bowles oraz rozmowa Diany z jej przyjacielem Jamesem Gilbeyem. Treści obu tych rozmów zamieszczone są również w tej książce. Te dwa wydarzenia nazwane „Camillagate” i „Dianagate”, poruszyły opinię publiczną bardziej niż separacja książęcej pary. Nigel Dempster i Peter Evans opierając się na wypowiedziach ludzi związanych z pałacem oraz na relacji przyjaciół Karola i Diany, stworzyli maksymalnie obiektywny obraz związku księżnej i księcia Walii, stosunków panujących w Pałacu Buckingham - gier, intryg i obłudy - oraz przyczyn największego kryzysu w dziejach rodziny królewskiej.

Peter Nikolay - „Encyklopedia smakosza - sałatki”. W książce tej znaleźć można wiele atrakcyjnych przepisów na sałatki: niezwykle z dodatkiem mięsa, sera i owoców, wyszukane z rybami i grzybami oraz aromatyczne wykonane z najdelikatniejszych warzyw, kiełków i orzechów. Dla dopełnienia smaku do każdej sałatki przewidziany jest wyborny sos. We wprowadzeniu: wszystko o kuchni sałatkowej, podstawowe informacje o składnikach do sałatek, o ich kupowaniu, przechowywaniu i wstępnej obróbce.

Wybrała: Izabella Ślęk



Kino „WAWEL”
zaprasza

20, 22, 23 - XI „Faceci w czerni” USA '97, od 12 lat, seanse godz. 17.00 i 19.00, cena biletu 7 i 8 zł, trwa 1.38. PANORAMA (szeroki ekran). Brawurowa, przewrotnie inteligentna komedia fantastyczno - przygodowa inspirowana popularnym komiksem. Bohaterami są agenci tajnej organizacji tropiącej ukrywających się na Ziemi przybyszy z kosmosu. Zawrotne tempo akcji, chwile napięcia i grozy, ciekawe efekty specjalne, znakomita zabawa! reż. Barry Sonnenfeld (Rodzina Adamsów I i II), produkcja Steven Spielberg, grają: Tommy Lee Jones i Will Smith. Hit sezonu!

29, 30 - XI „Jaś Fasola. Naciąga totalny kataklizm” ang. 97, od 12 lat, trwa 1.27, seanse godz. 19.00, cena biletu 7 zł. Wznowienie na życzenie publiczności! Zwariowana komedia z udziałem Rowana Atkinsona - brytyjskiego komika znanego ze skeczów TV, który je-

dokończenie z okładki

Lubańskie organy znów grają!

rozmowa z Wiesławem Czujem, muzykiem i kompozytorem

spytał, kto na nim gra. Z rozmowy dowiedział się, że jego specjalnością są organy. Ksiądz wspominał, że jest w trakcie remontu kościelnych organów i jak skończy, bardzo chciałby zorganizować koncert z moim udziałem.

- Czy miałeś okazję grać na tych organach wcześniej?

- Następnego dnia po wizycie księdza Lombarskiego poszedłem zobaczyć w jakim stanie są lubańskie organy. Wówczas zagrałem na nich po raz pierwszy. To był niekonkretny instrument, brakowało w nim kilku głosów, trzeba było je nastroić. Ogólnie organy wymagały remontu i uzupełnienia.

- Porównaj swoją pierwszą i obecną grę na lubańskich organach.

- To jest skala nieporównywalna! W chwili obecnej jest to instrument konkretny, bardzo ładnie brzmiący. Pan organmistrz Adam Wolański bardzo dobrze sobie z nimi poradził. Dał organom dziewięć nowych głosów - registrów. Jest to udana synteza wszystkich głosów, aczkolwiek dwa głosy języczkowe - trąbkę i puzon trzeba jeszcze dopracować i dostosować do pozostałych.

- Długo próbowałeś przed koncertem?

- Około pół godziny, tego samego dnia.

- Jak doszło do tego, że tenor Tadeusz Galczuk przyjechał z Tobą?

- Tadeusz jest moim kolegą, od wielu lat pracujemy razem. Teraz zorganizowaliśmy sobie takie tournee po Niemczech, w okolicach Cottbus i Weisswasser. W Polsce graliśmy tylko w Lubaniu.

- Powiedz, jak ci się u nas grało?

- Nie ukrywam, że byłem trochę stremowany. Choć wcześniej, w czerwcu tego roku miałem dwa koncerty w Polsce w Bolesławcu i Nowogrodźcu. To były nasze pierwsze koncerty a zarazem próba jak ten rodzaj muzyki będzie odbierany w Polsce.

dzie do Ameryki! Potworny Angol z twarzą jak z gumy śmieszny zachowaniem, głupią mimiką i nieudacznym chodem ofermi. Rozrywka dla wszystkich.

29, 30 - XI „Historie miłosne” polski '97, od 15 lat, trwa 1.27, seanse godz. 19.00, cena biletu 7 zł. Tragikomedialna obyczajowa, wzruszająca moralitet o miłości i przypowieść o przypadkach. Film dedykowany Krzysztofowi Kieślowskiemu (Dekalog 3, Kolory), a zarazem kontynuacja jego twórczości. 4 warianty losów uczuciowych mężczyzn w sile wieku - profesora, księdza, wojskowego i przemysłowca. Zostają oni gwałtownie postawieni w sytuacjach, które będą sprawdzianem ich zdolności do pójścia za głosem serca. Ocenia ich ankieter ze świata nadzeczywiste... Scenariusz, reżyseria i 5 ról: Jerzy Stuhr! „Srebrne Grono” w Łagowie, Nagroda krytyków FIPRESCI-MRR WENECJA IX 97, Nagroda Główna - Złote Lwy - FFFF Gdynia X 97. Filmowe wydarzenie roku!

4, 6, 7, 9 - XII „Kiler” polski '97, od 15 lat,

- I jakie wrażenia?

- Jesteśmy bardzo mile zaskoczeni. W Lubaniu był wspaniały koncert. Kochana publiczność. Szczególnie, gdy Tadeusz zaczął śpiewać Bogurodzicę a wszyscy powstali. To pozostaje w pamięci.

- Przypomnij, co zagrałeś na koncercie?

- Z solowych utworów: Fantazję G-mol Bacha, Cantio Polonica anonimowego kompozytora okresu renesansu, drugi renesansowy utwór Mikołaja z Krakowa „Hajducki”, Jana Podbielskiego „Preludium”, Władysława Żeleńskiego „Preludium pastorale” i własną kompozycję „Rapsod A”.

Śpiewane utwory to: „Bogurodzica”, „Pieta Siniore” - Alessandro Stradella, „Largo” - Haendla, „Ave Maria” - Szuberta, moja kompozycja - „Psalm 130 - Z głębokości wołam do Ciebie, o Panie” w języku niemieckim, Cezarego Franka - „Pani z Angelicus”, zaś na koniec utwór Bizeta.

- Wiem, że masz pewien pomysł artystyczny związany z Lubaniem i okolicą.

Tak, po trzech koncertach w Polsce, widząc duże zainteresowanie tego typu muzyką, powstał pomysł zorganizowania festiwalu muzyki organowej i wokalne. Może kameralnej? Ja sam, jako nie mieszkający na miejscu, nie mam możliwości organizacyjnych. Jestem tylko ideodawcą. Bardzo chciałbym aby coś takiego zorganizować w Lubaniu. Może to być impreza kilkudniowa, z różnymi wykonawcami.

- Jest to realne w przyszłym roku?

- Myślę, że tak. Jeżeli zapewnione zostaną środki finansowe. Należy się zwrócić do Euroregionu Nysa, lokalnych władz samorządowych, fundacji, stowarzyszeń z prośbą o wsparcie.

Choć nie mamy tutaj do czynienia z instrumentami, które są o wyjątkowych, szczególnych możliwościach koncertowych. Trzeba pamiętać, że są to instrumenty przeznaczone od początku

trwa 1.42, seanse godz. 17.00 i 19.00, cena biletu 8 zł. Zwariowana komedia sensacyjna Juliusza Machulskiego (Vabank I i II, Seksmisja) o taksówkarzu, który zostaje omyłkowo wzięty przez policję i gangsterów za płatnego mordercę. Genialna parodia kryminału pełna błyskotliwych dialogów, z wieloma nieoczekiwanymi zwrotami akcji. Rewelacyjna, gwiazdorska obsada aktorska: Cezary Pazura, Jerzy Stuhr, Katarzyna Figura, Marek Kondrat, Janusz Rewiński, Jan Englert, Jan Machulski oraz Małgorzata Kozuchowska (Młode wilki, Pokój 107 - serial TV). Muzyka: Kuba Sienkiewicz i Elektryczne Gitary. Nagroda Publiczności FFFF Gdynia '97. Duża dawka humoru! Super hit sezonu!

13, 14 - XII „Incydent” USA '97, od 15 lat, trwa 1.33, seanse godz. 17.00, cena biletu 7 zł. Thriller - sensacyjny film drogi z akcją trzymającą w nieustannym napięciu. W drodze z Bostonu do San Diego, w samym środku pustyni para małżeńska - gwiazdor Kurt Russell i Kathleen Quinlan (Apollo 13) ma awarię samocho-

do celów liturgicznych. Nadają się jednak i do tego typu koncertów. Jeżeli dodamy do tego głos, jakiś inny instrument, to na pewno będzie to ciekawsze.

Myślę, że społeczeństwo Lubania chętnie skorzysta z takiego festiwalu, podniesie to rangę życia kulturalnego miasta i okolic.

- W kuluarach dowiedziałem się, że ksiądz planuje zaprosić cię na kolejny występ. Kiedy miałyby to miejsce?

- Bardzo chętnie przyjadę z koncertem do Lubania. Niestety, terminu jeszcze nie znam. Może w okresie Wielkiego Tygodnia?

- Co nagrałeś?

- Przygotowujemy z Tadeuszem Galczukiem płytę kompaktową, próbujemy nagrać kasety. Zrobiliśmy już trzy sesje nagraniowe. Pierwszą w kościele na Zamku Watiburg, drugą w kościele w Düßen, trzecią w jednym z kościołów hannoverskich. Ze względów na walory artystyczne nagrywanie będziemy kontynuowali na Zamku Watiburg.

- Lubań dziś, jakie są Twoje wrażenia z powrotu do miasta?

Chciałbym podziękować mieszkańcom Lubania za zainteresowanie koncertem i za piękną atmosferę. Ksiądz Jan Lombarski włożył bardzo wiele pracy w ten koncert, za co mu osobno i szczególnie dziękuję.

Moje wrażenia z pobytu w Lubaniu? Widzę, że panuje tu otwartość na wydarzenia kulturalne. Szkoda, że nieproporcjonalny w stosunku do tego jest wygląd miasta, wręcz odpychający. Brudne domy, elewacje w stanie rozkładu. Pierwsze wrażenie po przyjeździe - czuć złe powietrze w mieście, za mało dba się tu o ochronę środowiska. Spalanie jesiennych liści w Lubaniu i okolicach to praktyki, które nie powinny mieć miejsca w cywilizowanym świecie! Życie kulturalne miasta będzie kwitło, miejmy nadzieję, że za tym pójdzie wygląd miasta, który szkoda, że dziś pozostawia wiele do życzenia.

- Dziękuję za rozmowę.

Z kolegą ze szkolnej ławki rozmawiał Janusz Skowroński

du. Przygodny kierowca ciężarówki - J. T. Walsh (Z archiwum X) - zabiera kobietę, by ją podwieźć do najbliższego warsztatu. od tej chwili historia ta przeradza się w koszmar. Film przypomina surrealistyczny debiut Stevena Spielberga „Pojedynek na szosie”.

13, 14 - XII „Bez twarzy” USA '97 od 15 lat, trwa 2.18, seanse godz. 19.00, cena biletu 7 zł. PANORAMA (szeroki ekran). Niezwykły, oryginalny thriller sensacyjny. Agent FBI - John Travolta - ściga niebezpiecznego terrorystę - Nicolas Cage - odpowiedzialnego za śmierć jego syna. Nowoczesne zdobycze techniki pozwalają mu przejąć tożsamość, a nawet twarz przestępcy, ale ten nie pozostaje mu dłużny... Miśtrzowska realizacja Johna Woo, legendarnego twórcy kina akcji z Hongkongu (Nieuchwytny cel, Tajna broń).

Uwaga! Kino jest przystosowane do stereofonicznej wersji dźwiękowej.

Opracował Ryszard Dziubka

Olszyna - tropem interwencji**Co Niemiec zbudował
to Polak rujnuje**

W Olszynie Górnej tuż za wiaduktem kolejowym na solidnym wzniesieniu znajduje się poniemiecki zbiornik retencyjny, który wraz z położoną poniżej pompą zasilaną wybudowany w latach 1917-25 miejscowy wodociąg.



Zbiornik przestał funkcjonować około 10 lat temu. Od mojego rozmówcy, który prosił o anonimowość, dowiaduję się, że być może powodem unieruchomienia zbiornika był brak odpowiedniego zaworu wypuszczającego wodę do sieci. Bez względu na prawdopodobieństwo unieruchomienia, w chwili obecnej budowla niszczeje i straszy. Murowane wejście do zbiornika (na zdjęciu) jest w opłakanym stanie i praktycznie nie zabezpieczone. Dewastacja postępuje dość szybko, głównie za sprawą okolicznej ludności. Dach jest kompletnie zniszczony, brak futryn okiennych, orurowanie wewnątrz częściowo wycięte. Rozkradziona instalacja elektryczna i linia zasilająca wraz ze słupami dopełnia ogromu zniszczeń. Niepokoi łatwość dostępu do wnętrza zbiornika, gdzie łatwo o nieszczęśliwy wypadek.

Z wstępnych ustaleń wynika, że remont zbiornika leży w gestii Zakładu Budżetowego. Niestety, istnieje duże prawdopodobieństwo, że firma ta nie jest w stanie przeprowadzić remontu bez dotacji z zewnątrz. Pewnym wydaje się fakt, że gospodarskie podejście nie doprowadziłoby do tak ogromnej dewastacji. Do tematu wrócimy.

Zbigniew Madurowicz

Więści z Gminy Olszyna

Olszyna będzie miała swój herb i flagę - zdecydował Zarząd Gminy Olszyna po uzgodnieniu z Radą. Stosowne zamówienie zostało złożone w Fundacji Rodów Rzeczypospolitej w Warszawie. Obecnie Gmina oczekuje na opracowanie projektu. Herb i flaga mają nawiązywać do historii Olszyny.

Gminna Służba Zdrowia Z dniem 1 września na bazie Gminnego Ośrodka Zdrowia, rozpoczął działalność gabinet opieki Paliatywnej. Służy on osobom, będącym w ostatnim stadium zachorowań na raka. Na uwagę zasługuje fakt, że Gmina Olszyna jako pierwsza w województwie otworzyła tego typu gabinet. Prowadzi go pielęgniarka pani Krystyna Polak.

Olszyna ma swojego laryngologa Od 22 września w Gminnym Ośrodku Zdrowia rozpoczął pracę pan doktor Zatoński. Przyjmuje pacjentów 2 razy w tygodniu.

28 października Zarząd Gminy Olszyna przekazał w zarząd i administrację Zakładowi Budżetowemu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Olszynie wodociąg w wsi Grodnica.

30 października odbył się końcowy odbiór zadania pod nazwą: *Modernizacja centralnego ogrzewania z tradycyjnego na ekologiczne - gazowe w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Olszynie*. Nowe centralne ogrzewanie wykonano w GOZ oraz u 4 lokatorów zamieszkałych w tym budynku.

Przed Świętem Zmarłych pracami porządkowymi na cmentarzach komunalnych w Olszynie i Biedrzychowicach zajęli się pracownicy robót publicznych.

Na placu przed Gminnym Ośrodkiem Zdrowia stanęła rzeźba *Raj na ziemi*. Wykonał ją rzeźbiarz ludowy pan **Bronisław Kusyka**. On również wybrał miejsce lokalizacji swojego dzieła. (inf.wł.)

Z prac olszyńskiego Zarządu Gminy**Krok ku normalności**

Choć już trochę czasu upłynęło, odnotujemy, że 7 września odbyło się wspólne posiedzenie Zarządu Gminy Olszyna z kierownictwem Zakładu Budżetowego Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz przedstawicielami komisji zakładowej NSZZ-Solidarność.

Na posiedzeniu omawiana była sprawa rentowności tego zakładu. Zarząd Gminy zwrócił uwagę na trudności finansowe z jakimi boryka się zakład od szeregu lat. Na brak sprzętu, maszyn i urządzeń, którymi firma ta powinna świadczyć usługi na rzecz społeczeństwa. W zakładzie brak jest inicjatywy ze strony kierownictwa w przeprowadzaniu remontów kapitalnych bieżących w administrowanych przez nich budynkach i lokalach mieszkalnych. Zarząd Gminy zwrócił uwagę na brak modernizacji sieci wodociągowej na terenie wsi Olszyna. Sieć znajduje się w administracji Zakładu Budżetowego.

Zarówno kierownictwo Zakładu Budżetowego w osobach: zastępcy dyrektora Mieczysława Bohdankiewicza, głównej księgowej Teresy Bobrowskiej oraz przedstawicieli związków zawodowych NSZZ-Solidarność - przewodniczącego Andrzeja Brzeźnickiego i radnego Tadeusza Stachowskiego sceptycznie odniosło się do zarzutów przedstawionych przez przewodniczącego Zarządu Gminy. Twierdzili, że przez okres bieżącej kadencji zarówno Zarządu jak i Rady Gminy nie miały miejsca dotacje na ową jednostkę. W związku z czym winą za obecny stan rzeczy obarczyli władze gminne.

Na posiedzeniach Rady Gminy jak i Zarządu Gminy przy rozpatrywaniu projektów uchwał odnośnie odpłatności przez mieszkańców Olszyny i zakładów pracy funkcjonujących na terenie Olszyny za dostarczanie 1m³ wody i odprowadzanie 1m³ ścieków, kilkakrotnie zwracano uwagę i wnioskowano o systematyczne instalowanie przez Zakład Budżetowy wodomierzy w wymiennych odbiorców i przy głównej stacji pomp w zamian za ryczałtowe rozliczenie za powyższe usługi.

Faktem jest, że na sesji 24 września odrzucony został projekt uchwały dotyczący wysokości opłaty za dostarczaną wodę. Nie zawierał on pełnych wycień jak są ponoszone przez Zakład Budżetowy Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w utrzymaniu tych dwóch działów. Społeczeństwo powinno wiedzieć za co płaci, a radni - za czym głosują.

Należy nadmienić również, że od początku II kadencji pracy władz samorządowych w skład Zarządu Gminy wchodzi dyrektor naczelny tego zakładu, pan Mieczysław Bajda. Wszelkie uwagi kierowane ze strony Zarządu, co do lepszego funkcjonowania zakładu, były przez niego przyjmowane z dużym spokojem i zrozumieniem. Nic z tego jednak nie wynikało.

Każdego poniedziałku, w ramach przyjęć interesantów do Urzędu Gminy napływała duża ilość skarg dotyczących funkcjonowania Zakładu Budżetowego Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Świadczy to, że działania kierownictwa jednostki nie były odbierane przez społeczeństwo tak jak życzyliby sobie owo kierownictwo.

Na wspólnym wtorkowym posiedzeniu postanowiono przygotować proces przekształcenia tej jednostki w oparciu o pełne dane, w taką firmę która byłaby rentowna, a społeczeństwo gminy miało świadczone usługi na poziomie, który by je satysfakcjonował. Rada i Zarząd Gminy zapewniły pełne gwarancje finansowe na zakup dodatkowego sprzętu w postaci: śmieciarki, beczkowozu do wywozu nieczystości płynnych, śmieciarki do zmiatania ulic. Sprzęt ten powinien być zakupiony w ramach leasingu.

W chwili obecnej w Zakładzie Budżetowym Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zatrudnione są 33 osoby oraz jedna na pół etatu. Zarządowi Gminy nie chodzi o to, aby doprowadzić do likwidacji tego zakładu. Wprost przeciwnie - powinien on tak funkcjonować, by pracownicy mieli godziwe warunki pracy i płacy. Społeczeństwo Olszyny winna być zadowolone z wykonywanych usług zarówno w gospodarce mieszkaniowej, komunalnej jak i w dostarczaniu do mieszkań wody pitnej, której jakości nie będzie kwestionował lubański Sanepid. (inf.wł.)

PRZEGLĄD

LUBAŃSKI

Twoją gazetą!

Reklamuj się u najlepszych!

Tylko 40 gr za 1 cm²

przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%

SPRAWDZIŁIMY -

u konkurencji - DROŻEJ!

Kiedyś byli „młodzieżą”, a dziś liczą po pięćdziesiąt kilka lat. Niektórzy mają wnuków. Nauczyciele chcą wiedzieć, co się dzieje z ich dawnymi uczniami. I jeśli swym wysiłkiem i pracą odnieśli sukces, to sprawia to radość pedagogom.

W 36 lat po maturze

Spotkanie licealistów

Uczniowie, o których piszę rozpoczęli naukę w lubańskim LO w 1957 r., a zakończyli maturą w 1961 r. Najpierw były 2 klasy: „a” i „b”. Ale w klasie X powstała z nich tylko jedna. Maturę uzyskało 19 osób. „Po drodze” jedni sami rezygnowali z nauki, drudzy przechodzili do innych szkół albo byli nie promowani. Z tych 19 maturzystów znaczna większość pokończyła studia wyższe.

W dniach 10-12 października spotkali się w Świeradowie, w pensjonacie „Alma” przy ul. Budowlanych 4. Ile było śmiechów, pytań, wykrzykników! Potrawy przygotowane przez właścicieli „Almy” smakowały wszystkim znakomicie. W ramach zjazdu zorganizowano wspólny spacer połączony ze zwiedzaniem Świeradowa. Nie obeszło się też bez potańcówki przy sentymentalnych melodiach z dawnych lat. Na spotkanie przybyło 14 osób, w tym z ówczesnego grona pedagogicznego Ludwik Anioł i Ryszard Jarmoliński. Niektórzy z absolwentów przyjechali ze współmałżonkami. Do zorganizowania zjazdu najwięcej przyczynili się absolwenci: Jan Krzyśko i Kazimierz Sarzyński. Dwóch spośród maturzystów 1961 r. już nie żyje: Andrzej Piwko i Bolesław Żejmo.

Ponieważ ci ludzie wyrosli z naszego miasta, z Ziemi Lubańskiej, a rodziny niektórych do dziś dnia tu przebywają, dlatego warto o nich coś powiedzieć.

Alicja Bielawska-Brusilo Studia wyższe odbyła na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego, mgr filologii polskiej. Ukończyła też studia podyplomowe II stopnia specjalizacji z języka polskiego. W latach 1966-67 uczyła w I LO w Bolesławcu, w latach 1967-92 w Liceum Medycznym, także w Bolesławcu. Od roku 1992 i aktualnie uczy w Zespole Szkół Handlowych i Usługowych - nadal w tym samym mieście.

Emilia Husakiewicz-Kocarowa Ukończyła Wyższą Szkołę Rolniczą we Wrocławiu. Wyszła za mąż za obywatela czechosłowackiego, pracowała w swoim zawodzie, w latach 1969-97 w Czechosłowacji. Za największy swój sukces uważa, że jej troje dzieci pokończyło studia wyższe.

Janusz Jankowski Ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną we Wrocławiu, uzyskując tytuł magistra ekonomii, specjalność ekonomia obrotu towarowego. W latach 1966-73, jako stypendysta, pracował na kierowniczych stanowiskach w administracji Lubańskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Przez następne 7 lat (1973-80) był dyrektorem Lubańskich Zakładów Włókienniczych Przemysłu Terenowego w Lubaniu. Po reorganizacji przemysłu terenowego pracował na kierowniczych stanowiskach w „Gryfeksie” i „Dolwisie” w Leśnej. W latach 1986-90 sprawował funkcję prezesa Spółdzielni Mechaniczno - Odlewniczej w Lubaniu. Potem podjął samodzielną działalność gospodarczą i do dziś dnia ją prowadzi. Ma dwóch synów i troje wnucząt.

Jan Krzyśko Stale mieszka w Żaganii. Ukończył Studium Nauczycielskie w Gorzowie, potem Studium Reklamy i Dekoratorstwa w Pile. W szkolnictwie pracował 5 lat. Od 1970 r. pracuje prywatnie we własnej



firmie reklamy i dekoratorstwa. Od końca lat osiemdziesiątych pracuje we własnym sklepie motoryzacyjnym „Auto-MAX-PART” w Olszynie.

Andrzej Potaman Ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu. Najpierw pracował jako sędzia w Myśliborzu. Obecnie jest prokuratorem w Prokuraturze Wojewódzkiej w Gorzowie Wielkopolskim.

Kazimierz Sarzyński Ukończył AWF w Warszawie, mgr wf, harcmistrz. Uczył w SP nr 5 w Lubaniu do roku 1970, potem w LO. W latach 1975-80 był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Podstawowej w Uniegoszczy. Od roku 1980 do 1984 pełnił funkcję miejskiego dyrektora szkół, a od roku 1984 do 1986 - inspektora Oświaty i Wychowania w Świeradowie. Potem przez 4 lata był dyrektorem Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych i obecnie pracuje tam jako wychowawca.

Andrzej Świątkowski Ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Stał się wybitnym adwokatem i specjalistą w zakresie prawa pracy. Doktor habilitowany i profesor zwyczajny UJ. Wygłasza liczne odczyty naukowe w Polsce i różnych krajach świata. Ostatnio wykładał w Niemczech oraz Irlandii.

Ryszard Kubisa Studiował na Wydziale Inżynierii Chemicznej Politechniki Wrocławskiej. Podjął pracę naukową w tej uczelni i uzyskał tytuł doktora inżyniera. Obecnie pracuje w Niemczech, jest General Manager Process Technology Gas Cleaning Steinmüller w Gummersbach, a także prezesem tej firmy w Polsce.

Jerzy Wojtiuk, mgr inżynier, ukończył 2 wydziały Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu: leśnictwo i rolnictwo. Mieszka w Zielonej Górze.

Jadwiga Boksańska-Gąsiorek, mgr, ukończyła Wyższą Szkołę Ekonomiczną we Wrocławiu. Obecnie Naczelnik Urzędu Skarbowego w Lubaniu.

Ryszard Rak Ukończył prawo. Obecnie pracuje w Warszawie.

Bożena Trzęsowska, mgr etnografii, ukończyła Uniwersytet Wrocławski. Pracowała w muzeum etnografii, a obecnie w bibliotece w Kaliszu.

Helena Rychter-Gronek, mgr ukończyła studia biologiczno - chemiczne w Szczecinie, obecnie uczy w Gorzowie.

Teresa Krycka-Słojewska, mgr polonistki, ukończyła Uniwersytet Wrocławski. Obecnie uczy w LO w Polkowicach.

Maria Płaza-Rogowska, mgr polonistki, ukończyła studia w Szczecinie. Obecnie uczy w szkole polskiej na Łotwie.

Nie o wszystkich absolwentach udało się zebrać informacje, a o niektórych z nich tylko garstkę wiadomości. Następny zjazd klasy planują maturzyści w Czechach w 1998 r. Szczęśliwej drogi i udanego spotkania!

Ludwik Anioł



ZNANY BIOENERGOTERAPEUTA

Marian SZUMIŃSKI

przyjmuje w Lubaniu
w każdy poniedziałek

w godz. 16-18

w Agencji Rozwoju Miasta,
ul. Armii Krajowej 30, I piętro

„Przeгляд” przypomina nieznaną historię Narodu Polskiego, dziś zamieszkującego m.in. w Lubaniu i okolicach



Zapisano nas do Polski

wywiad z Janem Bujakiem, Bukowińczykiem

Zacznijmy naszą rozmowę od księdza Ignacego Kukli. Gdy przed trzema laty byłem z lubaniakami na Bukowinie głośno mówiono, że był wielkim patriotą i Polakiem, dziś może trochę niesłusznie zapomnianym...

- Niewątpliwie tak. To między innymi dlatego dobrze wywiązywał się ze swoich obowiązków duszpasterskich wobec parafian stróżeńskich, którzy najpewniej od niego po raz pierwszy otrzymali poufną wiadomość o możliwości wyjechania do Polski.

- Więc to ksiądz Kukla zainspirował?

- Czy zainspirował dosłownie, trudno byłoby mi potwierdzić. Ale z całą pewnością odegrał poważną i co najwyżej wycinkowo znaną rolę. Początkowo wyjazd do Polski nie miał wielu zwolenników. Najbardziej skłaniali się ku niemu najgorętsi Polacy, zwłaszcza żony i matki służących w Wojsku Polskim. Inni, po części owi żołnierze nie mający pojęcia o dramatyzmie położenia swoich rodzin oraz umiejący sobie radzić w nowych okolicznościach, nie tylko nie zamierzali ruszać się z miejsca, ale krytykowali i wyśmiewali zwolenników wyjazdu, wytaczając przeróżne argumenty. Jednakże z upływem czasu i w miarę doświadczenia, że w warunkach moskiewskiego bolszewizmu przeżycie jest niemożliwe, topniały szeregi przeciwników, a coraz więcej przybywało zdecydowanych na wyjazd. Szczególnie przekonująco działało coraz bardziej realne zesłanie na Syberię, przymusowa wywózka młodzieży na roboty w głąb Rosji (nocne łapanki i niespodziane wizyty funkcjonariuszy sowieckich), groźba wywłaszczenia i stania się kotchoźnikiem, śmierć głodowa lub z ręki wszelkiego rodzaju „banderowców”, wreszcie ciągle nękające widmo wszelkiego rodzaju *zdaczi*, tzw. obowiązkowych dostaw płodów rolnych (zboża, buraków, lnu, konopi, nabiálu, żywca, skóry), podatków oraz pracy na rzecz gromady.

Oficjalnie władze sowieckie, zwłaszcza te najwyższe, były przyjazne Polakom. Jednakże dla urzędników niższego szczebla przede wszystkim byli „kulałkami”, przedmiotem nieludzkiego systemowego zdzierstwa. Dochodziło nawet do tego, iż po żniwach przysyłano traktor z młocarnią i nadzorowano omłoty, aby przypadkiem gospodarz nie zatrzymał sobie więcej zboża kosztem „zdaczi” na rzecz władzy radzieckiej. Przedstawiciele władzy zabierali część im „należną” z tytułu obowiązkowych dostaw i opłaty za skorzystanie z usługi, o którą ich nikt nie prosił, nie troszcząc się o to, czy rodzinie rolnika zostało coś na utrzymanie i przyszły zasiew. A dodać trzeba, że uprawą zajmowały się kobiety, nieletnie dzieci oraz starcy, gdyż mężczyźni w tym czasie służyli w wojsku. Zazwyczaj wielodzietne matki i żony wojskowych dzielnie i bohatercko stawiały czoła przeciwnościom. One też wcześniej i ostrzej spozstrzegaly, iż to zaledwie przedpiekle, z którego co rychlej należy uciekać zanim piekło pochłonie. Chwytały wieści o przewidywanej ewakuacji, zasięgały porad u swojego proboszcza, właśnie księdza Ignacego, który ponadto przystąpił do wypisywania nieodzownych metryk oraz innych przygotowań do ewakuacji na wielką skalę. W miarę instalowania się w Czerniowcach placówki Pełnomocnika do Spraw Ewakuacji Ludności Polskiej, nazywanej Komisją Polską i docierania innych szczegółów okazało się, że jednym z najważniejszych warunków jest wykazanie się obywatelstwem polskim, co w przypadku Polaków bukowińskich, posiadających obywatelstwo rumuńskie w okresie międzywojennym nie było możliwe.

- Zainteresowany musiał się więc wykazać obywatelstwem polskim?

- No właśnie. Z czasem okazało się, iż w naszym przypadku dowodem

Bukowińczyk

dodatek redagowany przy współpracy nr 14
 z Fundacją Bukowińską listopad 97
 „Bratnia Pomoc” w Lubaniu

obywatelstwa polskiego może być odpowiednio sporządzone zaświadczenie przez dowódcę polskiej jednostki wojskowej, w której znajdował się najbliższy krewny, Bukowińczyk.

- Czy mieliście w wojsku kogoś z rodziny?

- My tak. Nasz ojciec, Władysław od wiosny 1944 r. służył w I Armii Wojska Polskiego, więc nasza mama Katarzyna poprosiła listownie ojca o stosowne zaświadczenie. I po pewnym czasie otrzymała je.

- No dobrze, a jeśli rodzina polska nie miała w wojsku nikogo?

- W takim przypadku też znajdowano wyjście. Trzeba było uzyskać zgo-



dę posiadacza zaświadczenia na dopisanie się w charakterze krewnego. Należało uważać aby za dużo osób nie korzystało z jednego i tego samego zaświadczenia! Formalnie ubiegać się o wyjazd mogli tylko imiennie wykazani w zaświadczeniu. Jak wyglądała praktyka, wiedzieli tylko nieliczni i bezpośrednio zainteresowani.

- No a inni?

- Z innymi rzecz miała się podobnie, wszak wielu Bukowińczyków służyło w Wojsku Polskim i przy dobrych chęciach mogli postarać się o liczbę zaświadczeń wystarczających dla wszystkich pragnących pojechać do Polski. W przypadkach bardziej skomplikowanych, dzięki delikatnym i taktownym sugestiom oraz świadectwom księdza Ignacego tudzież innych księży, których w owym czasie w północnej Bukowinie było kilku, rzeczy załatwiano pomyślnie, albo pozyskując i udostępniając kolejne zaświadczenie, albo przekonujący opornych do zmiany zdania.

- Ludzie zaczęli więc sobie pomagać w ten sposób sądząc, że to jest jedyna szansa na wyjazd do Polski...

- Tak jest! Dla niektórych to była szansa na wyjazd. Ale dla innych to było znacznie więcej, niekiedy jedyny ratunek przed niechybnym procesem i surowym wyrokiem skazującym - w najlepszym razie - na długoletnie więzienie lub zesłanie.

- Czy nie wyolbrzymia Pan sprawy mówiąc o wyjeździe do Polski jako jedynym ratunku przed procesami i wyrokami skazującymi?

- Nie, z pewnością nie! Dziś o niektórych faktach się nie pamięta a innych nie kojarzy. Wciągnięcie na listę wyjeżdżających do Polski stawało się formalnym uznaniem przynależności obywatelskiej do innego państwa. W wielu przypadkach służyło za podstawę do ubiegania się o zwolnienie

z przymusowej pracy w enkawudowskich łagrach. Nawet w naszej rodzinie mieliśmy taki przypadek. Ponadto wizja zesłania na Syberię nie była znowu tak nierealna. Jeszcze na początku 1941 roku listy imienne oraz plany wywózek były gotowe, a nie zostały do końca wykonane z powodu najeżdżu hitlerowskiego. Że o nich nie zapomniano, najlepiej świadczyły aresztowania i wywózki Polaków bukowskińskich oraz wytaczane im procesy w latach 1944-45. Znajomość tego wszystkiego przynaglała do opuszczenia Bukowiny.

- Pamięta Pan swój transport do Polski?

- Troszeczkę pamiętam. Wyjechaliśmy pod koniec listopada 1945 r. po kilkumiesięcznym oczekiwaniu na wagony. Transporty z Bukowiny do Polski szły w 45 i 46 roku. Według „rytmiki” właściwej systemowi radzieckiemu czyli „widzimi się” różnych funkcjonariuszy, na przykład maszynistów, którym bardzo często brakowało pary, dopóki nie otrzymali „należności”. Po przekroczeniu granicy polskiej jechaliśmy szybciej. Transporty z Bukowińczykami kierowano na północno-zachodnie tzw. Ziemie Odzyskane. Do Lubania trafiliśmy po kilkakrotnych przymiarkach do osiedlenia, m.in. w okolicach Lubina pod Legnicą. To było krótko przed Bożym Narodzeniem 1945 roku. W transporcie przybyło kilkadziesiąt rodzin, głównie z Żadowy i okolicy. Nasza rodzina z mamą na czele - choć z kuzynką i kuzynem było nas dziesięcioro - nie była w komplecie. Brakowało ojca i stryja, którzy stosownie do wcześniejszych ustaleń, po zwolnieniu z wojska nie wrócili na Bukowinę lecz pozostali w Polsce i zatrzymali u krewnych w krakowskim.

- Dotarliście do Lubania i...?

- Najpierw czekaliśmy na lubańskim dworcu, dopóki miejscowe władze nie wyraziły zgody na osiedlenie przybyszów z Bukowiny. Mama powtarzała później, że na decyzji starosty czy też burmistrza o naszym osiedleniu zaważyła mnogość przywiezionych zwierząt domowych, zwłaszcza okazałych krów i koni. Choć podobno początek pertraktacji między przedstawicielstwem Bukowińczyków a władzami miejskimi i powiatowymi Lubania nie wróżył pomyślnego i rychłego końca. Nie usposabiali zachęcająco do momentu, kiedy nasi zaczęli wyliczać, czego i ile przywieźli. Gdy podano liczbę przywiezionych z nami krów, miejscowe władze gwałtownie zmieniły zdanie proponując osiedlenie jak najbliżej miasta, głównie w Pisarzowicach, wtedy zwanych Dobrzycami.

- **Więc tam was osiedlono krótko przed Bożym Narodzeniem. Ile Pan miał wtedy lat?**

- Nawet można rzec, że w Wigilię lub Boże Narodzenie, a w niektórych przypadkach już po świętach. Wtedy miałem dziesięć lat i kilka miesięcy.

- Kiedy i jak doszło do połączenia z ojcem?

- Nie umiem powiedzieć dokładnie, kiedy to się stało. Nastąpiło to najpewniej w okresie świątecznym na przełomie grudnia i stycznia. Do tego czasu przebywając u krewnych stale dopytywał się o nasz transport. Kiedy uzyskał wiadomość, że takowy przyjechał, puścił się w ślad za nim i kilka czy kilkanaście dni później szczęśliwie dotarł do Lubania i odnalazł nas w Pisarzowicach. Radość była wielka.

- Przydzielono wam jakieś gospodarstwo?

- Tak. O połowę mniejsze niż przysługiwało żołnierzom Wojska Polskiego. Zgodnie z postanowieniami władz należało się gospodarstwo 10-hektarowe.

- **I tak wrosliście w tą ziemię. A jak doszło do tego, że w Lubaniu powstała Fundacja Bukowińska „Bratnia Pomoc”?**

- Od samego początku, czyli od chwili osiedlenia, Bukowińczycy byli postrzegani jako inni. Dawano temu wyraz nazywając ich Rumunami bądź Cyganami. Całkiem niesłusznie, bo zdecydowana większość Bukowińczyków to byli rodowici, nade wszystko miłujący Ojczyznę Polacy, czemu niejednokrotnie dali wyraz. To oni uczestniczyli niemal od dwóch stuleci w walce o niepodległość. Ponadto pod względem cywilizacyjnym Bukowińczycy nie stali niżej od tych, którym podobało się przezywać ich Rumunami czy Cyganami. Pod względem patriotyzmu, kultury osobistej, religijności, obyczajów, oświaty, kwalifikacji zawodowych - ogólnie rzecz biorąc - nie ustępowali innym, a pod niektórymi względami stali nieco wyżej. Nie ze swej winy przyjechali tu później, osiedlili się więc w domostwach i gospodarstwach ogołoconych ze wszystkiego, niekiedy nie nadających się do mieszkania z powodu zniszczeń wojennych. Nosili odzież własnej roboty i mówili charakterystycznym językiem, niekiedy wyniesioną z Polski gwarą. Powodowało to, że stawali się przedmiotem żartów, drwinek, złośliwych odezwań, które tak głęboko i boleśnie raniły, że mimo upływu pięćdziesięciu lat ciągle przypominają się jako najprzykrejsze



Wiktorja, Joanna i Emil Boniarczykowie na Pikniku Bukowińskim Bożkowice, wrzesień '97

doznania, bo zadane przez wyidealizowanych na obczyźnie rodaków. Pierwsze wrażenia po zetknięciu się z nową rzeczywistością nie usposobiły najlepiej. Następne doświadczenia dostarczały powodów do rozczarowań i zawodów. Dość szybko okazało się, że nowi sąsiedzi, współobywatele, państwo, w którym Bukowińczycy się znaleźli, niewiele mają wspólnego z ojczyzną marzeń, a nawet Polską okresu międzywojennego. Z niebywałym zdumieniem coraz częściej odkrywali, że odwieczne cnoty narodowe, katolickie, nie są już w cenie. Goryczą też napępniało spostrzeżenie, że porzucenie własności i wielowiekowego dorobku przodków nie na wiele się zdało, skoro uciekający od kołchozu znaleźli się na drodze do spółdzielni produkcyjnej, umykając wszechwładnej NKWD trafili pod nadzór UB, a wysilując się wielkiej niesprawiedliwości sowieckiej, wpadli w sidła tejże samej tylko w nieco innym opakowaniu. W tych okolicznościach Bukowińczycy pozbawieni swoich duszpasterzy, przywódców, porozdzierani na strzępy wskutek rozsiadlenia, dość szybko zatracili wiele z tych wartości, dzięki którym wieki przetrwali na obczyźnie. Bukowina coraz częściej zaczęła jawić się w skrywanym wspomnieniu jako kraina szczęścia bezpowrotnie utraconego. Tam też pozostawiliśmy naszego księdza.

- Właśnie Kukłę?

- Tak. On pozostał jeszcze w Stróżeńcu. Miał wyjechać ostatnim transportem tamtejszych jego parafian. Do Lubania, Pisarzowic i Zarzeczca - dzisiejszej Uniegoszczy, gdzie zatrzymała się spora gromada stróżeńskich Bukowińczyków, już nie zawitał.

- Podobno miał dotrzeć w zielonogórskie, do Złotnika?

- Możliwe, bo tam również osiadła część jego parafian. Ale czy z nimi przyjechał również ksiądz Kukła, tego nie wiem. Do nas docierały pogłoski i to najrozmaitsze. Według najpewniejszego źródła, jego bratanicy, Anieli, po przyjeździe do Polski ksiądz Ignacy Kukła zatrzymał się u rodziny w Tarnowskich Górach, a niedługo potem zmarł w Poznaniu, gdzie został pochowany i tam znajduje się jego mogiła.

- Później było normalnie. Zaczął Pan tutaj chodzić do szkoły...

- Bałbym się użyć określenia *normalnie*. Wydaje mi się, że w owym czasie normalności trudno było się doszukać gdziekolwiek, także w oświacie szkolnej. Na Bukowinie zaczynaliśmy chodzić do szkoły rumuńskiej - ma się rozumieć - do pierwszej klasy. Po zajęciu Bukowiny przez Rosjan najpierw w 1940 a potem w 1944, znów zaczynaliśmy od klasy pierwszej, a starsi zazwyczaj zaczynali edukację odpowiednio niżej, bo przecież przyszło im uczęszczać do szkoły rosyjsko-ukraińskiej. W latach 1941-44 wróciła na krótki okres oświata rumuńska. Najstarsi uczniowie przez krótki czas w okresie międzywojennym mieli styczność z namiastką szkoły polskiej. Młodszy jak ja, w owym czasie, choć niekiedy umieli już czytać i pisać po polsku, bo nauczyli się tego od rodziców lub starszego rodzeństwa, z polską szkołą zetknęli się bardzo późno, na początku 1946 roku. I po raz kolejny zaczynali znacznie niżej albo ponownie od klasy pierwszej. W moim przypadku złożyło się tak, że dwukrotnie uczęszczałem do klasy pierwszej (rumuńskiej i ukraińskiej), tyleż razy do klasy trzeciej (rumuńskiej i polskiej dla odmiany), a trzy razy do klasy drugiej (rumuńskiej, ukraińskiej i polskiej). W ostatecznym rozliczeniu wypadło, że chociaż ani razu nie repetowałem z powodu nieuctwa, to w przeciągu sześciu lat 1941 - 46 zdołałem ukończyć aż trzecią klasę i to głównie dzięki ówczesnym polskim niezurdniczącym nauczycielom. Żeby było zabawniej, zaczynałem przedwcześnie, a kończy-

ciąg dalszy na str. 10

dokończenie
ze str.8-9

Zapisano nas do Polski



łem podstawówkę z rocznym opóźnieniem. Miałem szczęście, że w ogóle ukończyłem szkołę podstawową!

- Tutaj zaczynał Pan znowu od początku?

- Przypominam sobie, iż ponownie chciałem zaczynać od początku, od pierwszej klasy, bo jakże inaczej, gdyż do polskiej szkoły nie uczęszczałem. Dla Bukowińczyka szkoła polska to przecież nie to samo, co jakaś ukraińska czy rumuńska. Ostatecznie, po różnych perswazjach, pełen rozterek zostałem niemal wepchnięty do klasy drugiej. Miałem wtedy 10 lat.

- Gdzie się Pan uczył?

- Zaczynałem w Lubaniu. W owym czasie szkoła mieściła się w dwu budynkach, zachowanych dotąd, obecnie ul. Armii Krajowej 27 i 28. Po jakimś czasie, widocznie nauczyciele doszli do przekonania, że jak na ucznia drugiej klasy umiem dostatecznie dużo, przeniesiono mnie do klasy trzeciej. Nie zdołałem nawet dobrze zagrześć miejsca w ławce, gdy okazało się, że jako mieszkaniec Pisarzowic powinienem chodzić do tamtejszej szkoły. To, że szkoła pisarzowicka nie była bliżej od lubańskiej, nie miało w moim przypadku żadnego znaczenia. Powędrowałem więc na wieś, by po kilku latach wrócić do Lubania, tym razem do Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Kopernika. Skończyłem siódmą klasę w 1950 r. i poszedłem do miejscowego liceum ogólnokształcącego.

- Skończył Pan liceum i...?

- W latach 1954-58 studiowałem polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i podjąłem pracę nauczycielską w Oleśnicy Śląskiej. Wiosną 1959 r. powróciłem do lubańskiego LO jako nauczyciel języka polskiego. Uczylem obok wspańiałego mojego polonisty, mgr Ludwika Anioła. W stosunku pracy pozostawałem do 1971 r., ale w 1966 podjąłem studia doktoranckie w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W związku z tym sprowadziliśmy się do Krakowa z żoną i dziećmi. Godzi się nadmienić, iż z żoną - późniejszą profesorką lubańskiego i krakowskiego technikum - poznaliśmy się jako uczniowie lubańskiego LO i oboje jesteśmy rodowitymi Bukowińczykami.

- A kiedy zainteresował się Pan Bukowiną naukowo?

- Do Bukowiny wracam myślami częściej lub rzadziej, zależnie od okoliczności. Gdy próby nawiązania korespondencji z pozostałymi na Bukowinie Polakami zawodziły a wszelkie inne kontakty zastrzeżono tylko dla wybranych najbliższych krewnych, którzy niekiedy opowiadali „niestworzone rzeczy”, miawało się ochotę pojechać i zobaczyć, jak tam jest naprawdę. Kończyło się zazwyczaj na sentymentalnych wędrówkach po zapamiętanych przeżyciach kraju nie najszcześliwszego, ale niezwykle malowniczego dzieciństwa. Któregoś razu podczas bytności w Bibliotece Jagiellońskiej - a spędzałem w niej bardzo dużo czasu - wpadła mi do ręki książka Emila Biedrzyckiego „Historia Polaków na Bukowinie” (Kraków - Warszawa 1973). Przeczytanie tego dzieła uprzytomniło mi, jak niewiele dotąd wiedziałem o nas i jak dużo trzeba się jeszcze nauczyć, ale równocześnie ujawniło ogromne luki, które zaraz mógłbym wypełnić. Nie było na to czasu, więc odłożyłem rzecz na później.

- Sam temat Pana pracy magisterskiej nie był związany z Bukowiną?

- Nie. Praca magisterska była poświęcona noworocznikowi poznańskiemu, zbierance literackiej na korzyść sierot pt. „Pokłosie”. Jego redaktorem i wydawcą był Edmund Bojanowski, ostatnio wpisany w poczet błogosławionych. Nic wspólnego z Bukowiną nie miały również inne moje prace, tj. próba monografii lwowskiego „Ruchu Literackiego” 1874-1878 - rozprawka doktorska i opublikowana rozprawa habilitacyjna pt. Informacja o książce i prasie w tygodnikach galicyjskich 1772-1900 (Kraków 1989). Z ostatniej, która pochłonęła 10 lat prac badawczych, świadomie wyłączyłem tematykę bukowinią, aby zająć się nią osobno i równie gruntownie. Bukowina miała pozostać na uboczu i nadal czekać na swoją kolej. I trwałoby to nie wiadomo jak długo, gdyby nie kilka zdarzeń na początku lat dziewięćdziesiątych.

(dokończenie za miesiąc)

Z Janem Bujakiem (na zdjęciu str.8) rozmawiał Janusz Skowroński

Firma zatrudniała ich głównie przy obsłudze sprzętu ciężkiego oraz w charakterze kierowców samochodów ciężarowych. W przeciwieństwie do zatrudnianych Libijczyków okazali się bardzo sumiennymi pracownikami. Niekiedy miałem trudności w porozumieniu się z nimi, ponieważ nie znali podstawowych słów arabskich, a ich język nie przypominał żadnego z europejskich. Wspólnie zamieszkały kamp nie był w ogóle ogrodzony. Najbliższa zamieszkała miejscowość arabska znajdowała się w odległości 90 kilometrów. Często pod nasze zabudowania przychodziło małe stado wielbłądów, które dość dokładnie wypasały zielone rośliny. Woda używana do budowy drogi, jak również do mycia i spożywania, wydobywana była ze studni z głębokości około 400 metrów. Wykazywała odczuwalne zasolenie, a podczas gotowania na naczyniach osadzał się intensywnie kamień. Woda pompowana z tak dużej głębokości posiadała stosunkowo dużą ciepłotę.

W okresie zimowym temperatura otoczenia na Saharze zmienia się znacznie i to w cyklu dobowym. Zdarzały się takie sytuacje, że stojące w nocy samochody, rano miały grubą warstwę lodu na zamrożonych szybach. Występowały wówczas duże trudności z uruchomieniem silników. Natomiast w godzinach popołudniowych temperatura podnosiła się tak, iż chodziliśmy ubrani tylko w koszulach.

Zorganizowany przez Tajów Sylwester na wolnym powietrzu stał się dość ciekawą imprezą. Zapalono kilka dużych ognisk, które równocześnie oświetlały i ogrzewały wszystkich. Dziwny był to Sylwester 1991/92, ponieważ wszyscy uczestnicy należeli do rodzaju męskiego. Aby uprzyjemnić niecodzienną noc, przygrywał na nowoczesnych instrumentach tajlandzki zespół. W wykonywanej muzyce można było wyraźnie odczuć takty dalekowschodniej muzyki. Na dużych rożnach przypiekało się pokrojone mięso z kurczaków i indyków. Chociaż w Libii przestrzegana jest prohibicja, nie zabrakło alkoholu. Wyprodukowany przez Tajów alkohol był złej jakości. Dość wyraźnie odczuwaliśmy drożdże, a w sporządzonych trunkach zawartość alkoholu była niska, jak na głowy pochodzące z krajów nad Wisły i Odry. Natomiast alkohol produkowany przez polskich „specjalistów” dowodził o dużej fachowości, pomysłowości oraz znajomości tajników chemii domowej.

Do wytwarzania go używano tylko cukru, drożdży oraz wody. Po sporządzeniu „zacieru” z tych składników, dalszy etap tworzenia alkoholu przejmowały drobnoustroje (od 10 do 14 dni).

Sygnałem, iż można przystąpić już do destylacji „zacieru” zwanego niekiedy „rubinkiem”, było zbliżenie zapalanej zapałki do naczynia z pielegnowanym roztworem. W przypadku, gdy zapałka szybko zgasła, nie można było wykonywać tej czynności, ponieważ drobnoustroje nie wykonały jeszcze swojej pracy do końca. W takim przypadku wydajność głównego produktu podczas destylacji byłaby niska. W sytuacji, gdy zapałka paliła się, można było przystąpić do właściwej produkcji alkoholu.

Bardzo ważne zadanie w tym łańcuchu spełniało naczynie służące do ogrzewania roztworu w czasie destylacji. Najlepszym było wykonane z nierdzewnej stali, chromowane lub niklowane. Skąd niekiedy pozyskiwano takie naczynia? Dziś można z dużym rozbawieniem dojść do wniosku, że pomysłowość Polaków nie zna granic. Po pewnym czasie zauważyłem, że na kopalnię przywożone są chromowane, dwukomorowe zlewomywaki. Detale te przecinane były wprost, a następnie spawane w jedną całość. Powstawał wówczas bardzo dobrej jakości szelny zbiornik. Świetnym destylatorem były urządzenia z filtrem wykonanym z pobitej ceramiki tzw. „dyfuzory”. W nitce tej dostawiano jeszcze 3 odstojniki wykonane ze szklanych słoików. Skraplała się tam ciemna i cuchnąca ciecz. W końcowym procesie opary alkoholu kierowane były do chłodnicy, niekiedy doskonałej, szklanej, przywiezionej z Polski. Proces destylacji wykonywało się dwukrotnie, gdzie produkt finalny zawierał około 90% alkoholu. Tak przynajmniej wskazywały alkoholomierze pochodzące również z naszego kraju. Zapach drożdży w ogóle nie był odczuwalny. Porównując uzyskiwany tam w warunkach amatorskich alkohol, twierdził, że był on nieporównywalnie lepszej jakości niż dzisiaj kupiony w lubańskim sklepie lub u południowych sąsiadów, choćby w Miłoszowie.

Niekiedy zdarzały się zabawne sytuacje z zakupem cukru. Najczęściej był to 50 kilogramowy worek wyprodukowany przez polskie, sudańskie lub brazylijskie cukrownie. W momencie opuszczania sklepu z towarem, właściciel przypominał o brakującym składniku - drożdżach, często opuszczając cenę, aby zakup wykonać w jego sklepie. Cena 50 kg cukru w różnym czasie oscylowała w granicach 5 - 10 dolarów.



Moje wspomnienia z Afryki (XIV)

Podczas budowy drogi władze arabskie przez cały czas kontraktu nie wydały licencji na używanie materiałów wybuchowych. Materiał na kruszywo pozyskiwano przy pomocy dużych spycharek. Zrywano wierzchnią warstwę Sahary. Urobek ten następnie przewożono do zakładu przerobczego wybudowanego w odległości 8 km od samej kopalni. Wytworzone frakcje grysowe dostarczane były do pobliskiej wytwórni masy asfaltowej. Skład masy na bieżąco był kontrolowany przez inspektorów arabskich. Przed wysypianiem jej z samochodu do rozścielacza, mierząco dokładnie temperaturę. W przypadku temperatury w małym stopniu nieodpowiadającej normie, nie mogła być użyta do budowy szosy. Jako ciekawostkę mogę podać, iż podjeżdżające samochody z masą dokładnie oczyszczano z wszelkich pyłów. Specjalny zespół przy pomocy sprężonego powietrza, oczyszczał pojazd, ze szczególnym uwzględnieniem opon kół. Trudno to porównać do krajowych warunków, ponieważ tu spotkałem się z rozścielaniem masy na mokre podłoże czy nawet na drogę pokrytą mokrym śniegiem.

Również w czasie mojego okresowego pobytu na tym kampie, wydarzył się tragiczny w skutkach wypadek samochodowy. W czasie bardzo gęstej mgły (styczeń 1992), doszło do zderzenia się samochodu osobowego i ciężarowego. Zginęli dwaj pracownicy Dromexu jadący samochodem osobowym. Tym bardziej wypadek należał do nieprzyjemnych, gdyż kierowca (mieszkaniec Głogowa) kończył kontrakt za 14 dni, a towarzyszący mu pasażer zajmował się sprawami paszportowo-wizowymi. Jechali w kierunku Sirt w celu załatwienia dla siebie niezbędnych wiz, gdzie „paszportowicz” także planował wyjazd na długo oczekiwany urlop.

Po stosunkowo krótkim wypoczynku, udaliśmy się w kierunku miejscowości Fugha, po bezdrożach Sahary. Powierzchnię pustyni stanowiło równe i twarde podłoże, przysypane cienką warstwą drobnego pyłu. Na tym odcinku trasy można było spotkać się tylko z jednym niewysokim kolczastym krzewem, który stanowił drogowy znak, potwierdzający prawi-

łowy kierunek jazdy. Dodatkowo, wzdłuż wyznaczonej linii budowy drogi, rozstawiono puste, metalowe beczki po olejach. Obowiązywała zasada, iż w porze dziennej należało poruszać się tylko na linii tych prymitywnych drogowych znaków. Lokowano je w odcinkach kilku kilometrowych, z myślą, iż będąc przy jednej, widać na horyzoncie drugą beczkę. Podróżując trzeba było dość rygorystycznie przestrzegać tej zasady, gdyż zbłądzenie jest bardzo łatwe. Natomiast powrót po swoich śladach jest prawie niemożliwy, ponieważ na pustyni istnieje wiele śladów po innych opo- nach samochodowych i to dobrze widocznych.

Po przejechaniu ok. 80 km ukazała się nam malowniczo położona oaza Fugha. Można ją podzielić na dwie części i tak były oficjalnie nazwane: Stara - Gedima oraz Nowa - Żdida. Stara to rozrzucone na większej przestrzeni budowe zbudowane ze skał wapiennych, spojonych specjalnym spoiwem, w większości obecnie niezamieszkałe. Wykorzystywane są dzisiaj głównie jako pomieszczenia dla zwierząt domowych. Miejscami posadowione były dość gęsto na zboczach ostrych wzniesień, przypominają-

ce puebla indiańskie. Również istnieją stare studnie o dużych średnicach, gdzie lustro wody ustaliło się na niewielkiej głębokości (ok. 7 m). W nowej erze zmieniono tylko sposób wydobywania wody, gdzie archiwalne żurawie zastąpiono nowoczesnymi pompami. Na zboczu wysokiej góry, jak dawniej, podziemnym korytarzem spływa chłodna i kryształowo czysta woda do niewielkiego zbiornika. Ze zbiornika specjalnymi rowkami, kierowana jest do nawadniania małych, uprawnych poletek wśród wysokich i zielonych ciągle szeleszczących palm daktylowych.

Istnieje również legenda o powstaniu tej miejscowości. Przed wiekami w tymże zakątku naszej planety wędrowało dwóch mieszkańców jednej z oaz. Pomimo, iż orientowanie się w pustynnych bezdrożach nie stanowiło większej trudności, zgubili prawidłowy kierunek drogi. Kończyły się im zapasy życiodajnej wody oraz żywności. Wcześniej, na skutek nie planowanej i wydłużonej wędrowki, padły z wycieńczenia wielbłądy. W tak krytycznej chwili ujrzeli na piasku ślady pustynnej gazeli. Resztkami sił, podbudowani nadzieją przeżycia, udali się śladem owego zwierzęcia. Spotkawszy go na trasie tropu, uśmiercili go. Jedząc kawałki świeżego mięsa, sprawdzili również zawartość żołądka. Ku wielkiej radości dostrzegli obecność nieprzetrawionych jeszcze ziarn owoców z palmy daktylowej. Doszli do wniosku, że w niewielkiej odległości musi istnieć jakaś oaza. Udali się więc śladami kopyt zwierzęcia i odkryli niezamieszkałą jeszcze oazę, bogatą w żywność i wodę spływającą ze źródeł na stoku góry podziemnym korytarzem. Po tym cennym odkryciu wieści szybko rozeszły się po Saharze. Zaczęli napływać pustynni mieszkańcy z innych oaz i zakładać domostwa. Pierwszymi mieszkaniem były naturalne pieczary. W miarę upływu czasu wybudowano całe kompleksy gospodarcze, istniejące jeszcze dzisiaj, ale już tylko w postaci ruin. Do dziś istnieje stary cmentarz z marabutami, gdzie każdy grób jest oznaczony ostrym kamieniem. Niestety, nie istnieją na nich żadne napisy, więc trudno jest dzisiaj określić ich wiek.

Jan Gałus

GOSPODARSTWO OGRODNICZE „SADY”

w Żarskiej Wsi

tel. 77-185-23, 77-185-55.

zaprasza do siedziby firmy na

kiermasz jesienno-zimowy

Proponujemy:

- owoce: jabłka, gruszki, owoce cytrusowe
- warzywa gruntowe i szklarniowe
- ziemniaki,
- jajka,
- materiał szkółkarski: drzewka jabłoni, wiśni, brzoskwiń, śliw,
- pienne - agrest, porzeczki i porzeczkoagrest,

- krzewy borówki amerykańskiej, żurawiny,
- leszczynę.

Atrakcyjne ceny!

Sprzedaż obok budynku dyrekcji firmy
od poniedziałku do piątku w godz. 8-17,
w sobotę i niedzielę 8-15.

Serdecznie wszystkich zapraszamy!

A on do wojska był przynależniony

Założę się, że osiemdziesiąt procent obywateli w RP nie wie, no bo i skąd, co to za stwór wymyślony w latach pięćdziesiątych - Bataliony Robocze? Z kolei pozostałe 20 procent co wiedzą, to my, byli żołnierze i nasze rodziny. Zaliczyliśmy w młodości te Bataliony Robocze, pozostał niesmak i uraz, a niejednokrotnie okaleczenie lub trwałe inwalidztwo. Żeby jednak do nich się dostać należało w jakiś sposób negatywny się wyróżnić.

Najbardziej wyróżniającym się elementem, dobitnie podkreślanym w formie prozatorskiej i graficznej byli kułacy. To był specyficzny wróg klasowy. On wszystko robił aby tylko osłabić siłę Państwa Polskiego, które od chwili swojego powstania, ciągle walczyło o pokój. Najczęściej spotykanymi plakatami był gołąb i kułak. Czyż mogło być wiarygodne tłumaczenie się takiego kułaka, że dlatego nie obrodziło zboże, bo ozimina wymarzała. Ludzie! Przy temperaturze 17 stopni Celsjusza wymarzała mu ozimina. Widzicie więc, jakie jest naiwne jego tłumaczenie wobec władzy. Albo kury się nie noszą, bo nie ma czym karmić. Kury same znajdują sobie pokarm, więc po co je karmić?! To były dobre dosyć naiwne tłumaczenia za czasów sanacji a nie w PRL. A więc w takiej kułaczęj rodzinie, niedokarmionej a łgającej na potęgę władzy, wychowało się kułaczę dziecko płci męskiej. Kiedy dorosło do lat poborowych, to kochana władza w PRL-u chciała, żeby - chociaż częściowo - odpracował ten ancymonek zaległe tatusiowe kontygenty. Więc go łubudu w te Bataliony Robocze a tatusia do kryminału, aby od obu wyegzekwować należności dla państwa.

Ja pomimo, że nie byłem kułaczym synem i nie miałem obowiązku odstawić kontygentu, to za to zaliczyłem Gułag Jaworznicki i także byłem ujęty ewidencyjnie jako zakała tej lepszej części społeczeństwa.

Myślę, że wstępnie wyjaśniłem, czym były Bataliony Robocze i jaki cel im przyświecał.

Tak więc zostałem żołnierzem trzeciej kategorii i tylko tym się różniłem od werbusów i łapanych (określenie Ślązaków), że nosiłem mundur i czapkę z orzełkiem.

Od samego początku mieliśmy mnóstwo wrażeń. W pierwszych dniach naszego pobytu, zaczęły nam masowo ginać sorty mundurowe, na które nas uczulił szef kompanii tłumacząc, że za każdy ciuch będą nam jego wartość potrącać z poborów. Wybitnie antypatyczny typek przydzielony do nas z karnej kompanii. Zdawaliśmy sobie sprawę, że naszym kosztem uzupełniają swoje braki starsze roczniki, bo albo im także starsze ukradły, albo sprzedali ciuchy na wódkę. Po krótkiej naradzie z kolegami, kiedy pozostaliśmy prawie w kalesonach i ciuchach roboczych, postanowiliśmy zaistniałą sytuację przedstawić szefowi kompanii. I to był nasz błąd.

Szef zrobił zbiórkę młodszego rocznika na placu apelowym. Pospacerował przed nami z założonymi w tył rękoma obserwując bacznie każdego żołnierza, jakby to każdy z nas był potencjalnym złodziejem. Po parominutowym spacerze odwrócił się do nas i rozpoczął mowę od odczestwa, to znaczy naszych tatusiów. Powiedział:

- O wiele korzystniej byłoby dla wszystkich, gdyby wasi tatusiowie, ten półprodukt, który zużyli na spłodzenie takich jak wy debili, mogli spożytkować w inny sposób, na przykład powiększając populację Papuasów, którzy mają z nami wspólnych przodków i niczym od nas się nie wyróżniają poza kolorem skóry.

Staliśmy nieruchomo z otwartymi gębami, zmiądzzeni, zdeptani, wsłuchani w tą kilkudziesięciominutową tyradę najbardziej krasomówczej mowy i najbardziej ordynarnej jaką kiedykolwiek mogliśmy usłyszeć.

A przecież wśród nas był niezastąpiony Miszka z Kołomy, który podczas wystąpienia potrafił przedstawić biografie cesarskie do czwartego pokolenia i ani razu się nie powtórzyć.

Był Szmaga, najlepszy grypser i mistrz od tatuaży skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego na 15 lat, z czego we Wronkach odsiedział 5 lat i żadna mowa nie była mu obca.

A jednak sierżant z karnej kompanii przewyższał nas wszystkich elokwencją i słuchaliśmy go zawstydzeni ze spuszczoneymi głowami i nie dlatego, że ktoś ukradł nam portki czy płaszcz wyjściowy. My ukradniemy następemu. Nam było wstyd, że nasze słownictwo było tak ubogie w porównaniu z płynną przemową szefa kompanii! Na zakończenie wrzasnął:

- Kompania! Żebym już nigdy nie słyszał, że wam coś zginęło podczas pełnienia waszej służby. W tył, rozejść się!

I o dziwo, nigdy już nic nam nie ginęło. Czyli - metoda szefa była dobra.

Zaraz w pierwszych dniach naszego pobytu w koszarach urządzono nam kilkugodzinne szkolenie BHP i jako wykwalifikowani górnicy rozpoczęliśmy pracę na dole w kopalni. W koszarach, pomiędzy pracą a ćwiczeniami prowadzono zajęcia polityczne. Tutaj dowiedzieliśmy się, że cały kraj patrzy na nas z nadzieją i ufnością i to my doprowadzimy kraj do rozkwitu, a każda wydobyta przez nas tona węgla to cios dla Imperialistów. Pomyśleć, że wśród nas byli półgłówki, którzy w to wierzyli! Nie wiem skąd u mnie wzięła się sympatia do Imperialistów, ale pragnę podkreślić, że z mojej strony ciosy były tak anemiczne, że krzywdy nikomu nie wyrządziły. Trochę ratowało mnie to, że z Jaworzna wyniosłem pewne obrażenia fizyczne i w kopalni na dole posadzono mnie przy guziku. Uruchamiałem lub zatrzymywałem taśmę z przesuwanym się węglem. Bardzo mi się to podobało i gdyby zaoferowano mi tę pracę na cały okres służby, to chętnie bym się na to zgodził nie żądając w zamian żadnego wynagrodzenia. Niestety, po trzech miesiącach lekarz wojskowy stwierdził, że o wiele bardziej twarzowo będę wyglądał z dużą łopata w rękę, aniżeli obecnie odciskając dolną część ciała przy uruchamianiu guzika.

I tak zostałem śleprem, to znaczy pomocnikiem górnika z wieloletnim stażem. Jedną korzyść była dla mnie ewidentna. Wszyscy pracujący przy węglu na dole otrzymali dodatek żywnościowy, zwany CP - ciężko pracujący. Składający się z 15 dkg kielbasy lub paszetytki, a pracujący na powierzchni otrzymywali owsiankę z odciągniętego mleka. Jak z tego wynika wszystko ma złe i dobre strony.

Pracowaliśmy na dwie zmiany. W miarę możliwości i sił wykonując wyznaczoną normę. Nie było to jednak od nas zależne lecz od górnika, z którym pracowaliśmy. Jeżeli mieliśmy drugą zmianę, to do południa szliśmy na ćwiczenia i zarazem przerabialiśmy teoretycznie ostre strzelanie. Że to śmiesznie brzmi, no to co! Ile za to zaoszczędziliśmy amunicji! Naród nam tę broń powierzył. Z naszych ćwiczeń najwięcej uciechy miały dzieci, bo jak nas zobaczyły już z daleka to wrzeszczały radośnie:

- Willi albo Gerard, dziwej się, wojoki z patykami idom. Jako myślisz, one bedom z tych patyków strzylać?

- Eee, aleś ty głupi, z patyków? Widzioleś, żeby kiedy strzylół z patyka?

- Ni.

- Jo tyż ni.

- Ale czemu nie dali im giwerów?

- Bo dostali łopaty, ty głupolu! One są do roboty a nie do strzelania!

Chłopcy dzieląc się takimi uwagami, dorównywali nam kroku i jednych ta rozmowa śmieszyła, innych denerwowała. Musieliśmy się jednak z tym pogodzić, że jesteśmy tą kategorią gorszą. Starsi ludzie, także patrzyli na nas podejrzliwie, ponieważ różne wersje krążyły na nasz temat. (cdn)

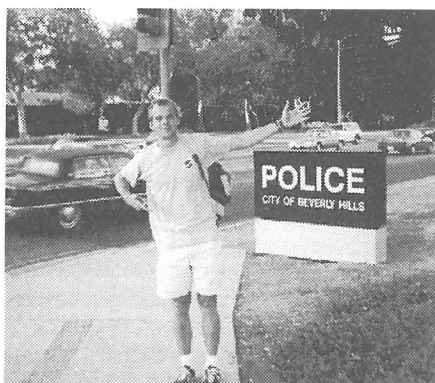
Eugeniusz Zawistowski



D **TŁUMACZ PRZYSIĘGLY
JĘZYKA NIEMIECKIEGO**
mgr **Radosław Węglowski**
TŁUMACZENIA WSZELKIEGO RODZAJU
Lubań, ul. Lwówecka 7/5
tel./fax 722-68-54
tanio! **szybko!**

Miłośnikom dalekich podróży, którzy choć trochę znają język angielski, chciałbym przybliżyć malownicze wzgórza i egzotyczne plaże Kalifornii. Jeśli jesteś w stanie przeczytać ten tekst to z pewnością możesz zgłosić się do Biura Camp America w Londynie i spędzić wakacje w USA, w Kalifornii! Adres u dołu tekstu.

CAMP AMERICA! (PART I)



My adventure with California began when I came to the San Francisco Airport. My flight from Atlanta was nice, just a little bit long. At the airport I didn't know yet about the beauty of San Francisco. I realized this was one of the most wonderful cities in the world a few days later. The significant thing about California is that the hills and mountains slide to the ocean. This fact is particularly exposed in San Francisco. Everyone must have seen cable cars climbing up the steep hills of the city on TV. When you situate them among colorful houses and tons of flowers you'll never forget this view. Believe me, seeing those things in reality is an incredible experience. As you walk along those streets you see the precious views of San Francisco Bay and feel the atmosphere of romantic cafes at Fishermen's Wharf. While there you can't forget about Chinatown with hundreds of souvenirshops and thousands of tourists. Alcatraz and Golden Gate Bridge are the internationally known places which attract lots of people from all over the world. I can remember walking along the bridge. It took me half an hour to get to the other side. The views of the city in the sunset beams looked exactly like the ones from postcards. I left San Francisco with a friend of mine, Michelle, and we headed to Santa Cruz driving down the most gorgeous highway I've seen in the States, called Highway 1. You can admire unforgettable views of the ocean, sharp cliffs and rocks from your car. After an hour and a half we arrived in Santa Cruz. The beauty of this town is overwhelming. The variety of landscapes, festivals, fairs, art events, sport facilities and numerous restaurants, cafes and coffeehouses are heaven for visitors. Sun shines here 300 days of the year! Almost every resident of Santa Cruz County lives within walking distance of a state park or beach. This is a great place for sports activists. Water sports are mixed with mountain sports. From sailing to horse back riding to rock climbing. Sailing is a natural activity here. There are hundreds of sailing yachts at the Santa Cruz harbor. I'll never forget the feeling of wind blowing on my face while sailing on one of those boats on the Monterey Bay. This was the very first time I had taken part in a yacht race! A big monument of a surfer reminds sightseers about the tradition of this sport here in Santa Cruz. Even little kids are taught by their parents how to use the power of waves and a surfing board to move over the surface of the ocean! People who don't like surfing or wind surfing, can rent a kayak and admire the wealth of sea life in Monterey Bay. Otters, sea lions, seals and even gray whales are just a small percent of life in the Marine Sanctuary. The Monterey Bay National Marine Sanctuary is a home to one of the world's most diverse collections of marine plants and animals. Only about

a half-dozen National Marine Sanctuaries have been set up in the U.S., and the large stone is in Santa Cruz! California is an excellent place for people who love the beach. You can relax laying down on hot sand or swimming in the ocean but some people are more active doing different sports. The most incredible beach I've seen in my life is Venice Beach in Los Angeles. It's unbelievable how many sports you can do at the beach. There's a pathway for bikes and roller skaters along the beach as well as tennis, basketball and volley ball courts. There's even a fitness center in the open air where people work on their muscles. While walking along the beach you can't miss musicians, artists, weird-looking people and thousands of little shops with souvenirs. Beach and water activities are one thing, mountains and mountain sports are another. There are thousands of miles of hiking and mountain biking trails in Santa Cruz. Starting from easy ones for beginners and ending up with the most extreme ones for experienced

sportsmen. Big Basin Redwoods State Park is the place where I spent a nice time hiking and admiring some of the biggest and the oldest trees in the world! Some of them were 2 thousand years old!!! For people visiting Santa Cruz who like more challenging sports there's one of the largest climbing gyms in the world! Even inexperienced climbers can take their first steps at the wall after taking a 2-hour basic safety course. Open slopes and good wind attract those who like paragliding. That's not all! You can go horseback riding, play tennis or golf. After an intensive day of sports and sightseeing there's time for a good meal! Santa Cruz is an area with huge amount of restaurants. Mexican, Chinese, Japanese, Indian, Italian, German, Ethiopian food? - anything that will satisfy you can be found here! As a matter of fact Santa Cruz County probably has more cafes, coffeehouses and restaurants per capita than any place in the world! Having eaten a good dinner you're ready to spend some time either at a romantic cafe, listening to classical music or at a nightclub enjoying different bands. Walkthrough downtown Santa Cruz and you'll hear different kinds of music spill from doorways: jazz, blues, punk, rock, reggae, mexican-flavoured bands- you will always find something that will entertain you! Traveling around California wouldn't be attractive without galleries, art, natural history, Maritime museums and aquariums. Those reflect the cultural life of California, natural condition and social development of this region. To complete the picture of this wonderful state amusement parks must be mentioned. Disneyland, Magic Mountain, Universal Studios and even The Santa Cruz Beach Boardwalk attract both tourists and California residents with their incredible rides. I had the opportunity to see all those unforgettable things thanks to the Camp America Program (and of course thanks to my friend Michelle Cesario, Thank You Michelle!). I worked at a camp as a counselor for two months having fun with kids and earning money to pay for my ticket to the US. The third month I spent traveling around the States. If you're over 18 and interested, write to: Camp America, Dept. NA, 37A Queens Gate, London SW7 5HR, United Kingdom.

Sławomir Horodyski

NOWA WSPÓŁPRACA ZAPRZYJAŻNIONYCH SZKÓŁ

W tym roku nasza szkoła - Liceum Ekonomiczne w Lubaniu nawiązało kontakt z gimnazjum im. Christiana Weise w Zittau. Pierwszym naszym spotkaniem było zaproszenie do Krzyżowej. Przybyli tam także uczniowie z Zittau i Liberca. Rozmawialiśmy (w języku niemieckim) na temat ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Potem zorganizowano rozgrywki w siatkówkę, u nas w Lubaniu. Mecz zakończył się naszą wygraną. Następnie zostaliśmy zaproszeni do Zittau, gdzie spędziliśmy na sportowo dwa wspaniałe dni. Było to tzw. Challenge - Day. W wielu punktach miasta odbywały się różne imprezy sportowe, w których mógł brać udział każdy chętny.

We wrześniu nasza szkoła otrzymała zaproszenie z Fundacji im. Friedricha Naumanna do uczestnictwa w seminariach dotyczących członkostwa w NATO i Unii Europejskiej. Poruszona była także tematyka trójką państw: Polski, Niemiec i Czech oraz sprawy związane z Euroregionem. Spotkanie to odbyło się w małym ośrodku niedaleko Berlina. Mieli-

śmy także przyjemność zwiedzić Lipsk, Weimar, Buchenwald oraz Kottenheide. Obowiązkiem każdego uczestnika było przedstawienie miasta oraz szkoły, do której uczęszcza oraz systemu politycznego swojego kraju. Nasz pobyt zobowiązywał nas do uczestnictwa w codziennych dyskusjach na temat członkostwa Polski i Czech w NATO i Unii Europejskiej. Nawiązaliśmy również do faktów historycznych wziętych z przeszłości. Następne spotkania czekają nas już w marcu przyszłego roku. Już dziś przygotowujemy się do nich. W przyszłym roku planowane jest też ponowne spotkanie w Krzyżowej. Tematyka obu spotkań - II wojna światowa i realne poszerzenie Unii Europejskiej. Natomiast sportowym akcentem ma być turniej piłki siatkowej trzech szkół: Liceum Ekonomicznego z Lubania, Christian Weise Gymnasium z Zittau i Gymnazium F.X. Saldy z Liberca, który odbędzie się wiosną 1998 roku w hali sportowej lubańskiej SP6.

Nadmienić należy, że inicjatorem współpracy międzyszkolnej, a także koordynatorem jej ciągłości w przyszłym roku jest Pan Radosław Węglowski, nasz nauczyciel języka niemieckiego w lubańskiej LE.

**Katarzyna Michurska i Łukasz Szeremeta
uczniowie LE w Lubaniu**



Kronika policyjna

- W dniach 02.10. i 06.10. włamywacze dwukrotnie nawiedzili hotel OSiR na Kamiennej Górze w Lubaniu. Włamali się do pomieszczenia socjalno-technicznego i hydrofornii. Skradli pompę, sprężarkę, przewód elektryczny oraz dwie kosiarki.

- W nocy z 2/3.10 „ktoś” włamał się do kurnika na terenie posesji przy ul. Wrocławskiej w Lubaniu. Łup stanowiły indyki. Zaspane były?

- W nocy z 4/5.10. w Radogoszczy nieznani sprawcy włamali się do pomieszczenia garażu i kurnika poprzez zerwanie kłódek. Przepadły narzędzia i... kury.

Samochodowe...

- 1.10. nieznany sprawca w Leśnej dokonał kradzieży samochodu marki Trabant. Odnaleziono go całkowicie zniszczonego. Nie darowali staruszki.

- 5.10 zgłoszona została kradzież z włamaniem do garażu w Kościelniku. Sprawcy skradli silnik, części i 4 opony do ciągnika rolniczego. Traktorem przyjechali.

- W nocy z 12/13.10. nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do malucha zaparkowanego przy ul. Kopernika w Lubaniu. Drzwi auta otworzyli, wyważając uprzednio trójkątną szybę. Łupem stały się tym razem... oba fotele pojazdu.

- W nocy z 12/13.10 w Leśnej „kierowcy-amatorzy” otworzyli siłą garaż, z którego skradli samochód osobowy marki Opel. Pojazd ten porzucano w Świeciu. Odnaleziono go w stanie uszkodzonym.

- 21.10. na terenie jednej z posesji w Wolimierzu policjanci ujawnili Fiata 126p. Pojazd ten skradziono w dniu 22.08.97 w Lubaniu.

- W „Gazecie Wyborczej” z dnia 21.10. przeczytałem krótką notatkę - informację KGP. Jej treść m.in. dotyczyła ilości skierowanych do kolegiów wniosków o ukaranie nietrzeźwych kierujących pojazdami mechanicznymi. Skierowano ich ponad 115000! Zgroza. Moim zdaniem ta ilość to czubek góry lodowej. Ilu nie zatrzymano?

Jak wygląda ten problem u nas? Oto efekt pracy policjantów w nocy z 18/19.10.:

- godz. 22.50 zatrzymano mieszkańca Jałowca, który w stanie nietrzeźwym kierował rowerem (1,95 promila);

- godz. 0.25 zatrzymano nietrzeźwego obywatela Ukrainy, który kierował Volkswagensem (1,26 promila);

- godz. 2.35 zatrzymano kierującego Fiatem 126p (1,83 promila);

- godz. 3.00 zatrzymano kierującego Fiatem 126p (1,18 promila).

Potem było spokojnie (?). Wszyscy zmotoryzowani wrócili do domów?

- 7.10. w mieszkaniu przy. ul. Słowackiego w Lubaniu ujawniono zwłoki T.P. Drzwi otworzyli pracownicy stosownych służb po telefonicznej, anonimowej informacji, że w/w nie wychodził z mieszkania przez okres ok. 3 tygodni. Tak czasem interesujemy się losem samotnych sąsiadów.

- 10.10. w czasie przerwy międzylekcyjnej do ZSZ nr 1 w Lubaniu weszło kilku młodych mężczyzn. Po chwili okazało się, że przybyli tu, aby pobić jednego z uczniów, co też uczynili. Z poczynionych w sprawie ustaleń wynika, że było to pobicie na zlecenie... ucznia tejże szkoły skłóconego z pokrzywdzonym. Policja następnego dnia zatrzymała 4 mężczyzn (w wieku 20-21 lat) podejrzanych o dokonanie tego czynu.

- W nocy z 12/13.10. z remontowanego budynku w Leśnej skradziono okna. Zaś dnia 25.10. z nowobudowanego budynku we wsi Zapusta skradziono 7 okiennic. Skompletował?

- W nocy 13.10. (godz. 3.00) anonimowy informator poinformował telefonicznie dyżurnego KRP, że do sklepu spożywczego przy ul. Esperantystów trzech mężczyzn usiłuje dokonać włamania. Wybili szybę, podważyli kraty. Jeden z włamywaczy zdołał wejść do sklepu. Przybyły niezwłocznie patrol policyjny zdołał zatrzymać go. Informatorowi stokrotnie dzięki.

- 21.10. przy ul. Robotniczej „ktoś” dokonał kradzieży mieszkaniowej. Skradł magnetowid, wyroby ze złota, pieniądze.

- 23.10. do pizzerii w Leśnej wszedł 19-letni mieszkaniec Lubania. Głodny nie był, bowiem nie złożył zamówienia. Zażądał natomiast „wydania kasy”. Swe żądanie wspierał trzymanym w ręce nożem. Awanturował się. Nie uzyskawszy „kasy” zbiegł, gdy pomocy personelowi lokalu udzielił mieszkańcy Leśnej. Okazało się, że był tu znany. Został zatrzymany.

- 23.10. w Pisarzowicach nieproszony gość wszedł do mieszkania przez otwarte przez gospodarzy okno. Wykorzystał bezwzględnie ich brak czuj-

ności i skradł wyroby ze złota.

- 26.10. na ul. Robotniczej w Lubaniu nieznany sprawca siłą wypchnął okno, po czym wszedł do wnętrza mieszkania. Skradł magnetowid.

Wśród przestępstw kryminalnych najbardziej bulwersującymi opinię publiczną są zabójstwa. Godzą one w największe dobro człowieka, jakim jest życie. Ich sprawcy zazwyczaj kierują się następującymi motywami: seksualnym, rabunkowym, chuligańskim, zemstą, nieporozumieniami rodzinnymi. Ostatnio wzrosła ilość zabójstw popełnianych z motywów majątkowych i seksualnych. Coraz częściej popełniane są tzw. zabójstwa na zamówienie. Znaczny procent ogółu przestępstw przeciwko życiu stanowią zabójstwa popełniane przez małżonków, konkubinów na swych partnerach. Są one przede wszystkim skutkiem awantur rodzinnych i nadużywania alkoholu przez jednego lub obu małżonków, którzy w stanie nietrzeźwym załatwiają trudne problemy małżeńskie czy wręcz wzajemnie wychowują się.

W październiku lubańska społeczność zbulwersowana została dwoma zabójstwami kobiet. Dalszą część artykułu należy zatytułować: „Wódka pozwoli żyć”. To tytuł programu telewizyjnego dotyczącego problemów alkoholizmu. Tytuł ten jest stosowny, gdyż obu zabójstw nie byłoby, gdyby ich sprawcy i ofiary nie spożywali alkoholu.

18.10 do tragedii doszło na ul. Polnej w Lubaniu. Straciła życie konkubina niejakiego Z.L. Z informacji uzyskanych w Prokuraturze Rejonowej w Lubaniu wynika, że tego dnia denatka wraz ze swym konkubinem w godzinach popołudniowych wróciła do domu. Z materiałów zebranych w sprawie wynika, że była pod znacznym wpływem alkoholu. Konkubina zawłókl ją do pomieszczenia gospodarczego, znajdującego się w budynku, w którym mieszkał. Tu zaczął ją dźgać tzw. kosiskiem (tj. drewnianą częścią kosy). Denatka otrzymała kilkanaście uderzeń, co spowodowało uraz serca, złamanie żeber i mostka. Potem Z.L. „ciupnął” denatkę siekierą w czoło. Przyznał, że starał się ocucić konkubinę, oblewając ją wodą. Gdy stwierdził, że konkubina nie daje żadnych oznak życia, zawłókl ją do pomieszczenia mieszkalnego. Tu położył ją na tapczanie a sam poszedł do krowy. Przesłuchany w charakterze podejrzanego Z.L. zeznał, że nie zamierzał pozbawić swej konkubiny życia. Chciał ją chyba wychować...

W nocy z 28/29.10. popełnione zostało kolejne zabójstwo. Tym razem w Kościelniku. Na skutek dźgnięcia nożem w klatkę piersiową zmarła 36-letnia L.F., matka trojga dzieci. Zabójcą jest jej mąż. Motywem tej zbrodni była sprzeczka pomiędzy małżonkami. Była następstwem udziału obojga małżonków w towarzyskim spotkaniu, w czasie którego spożywano alkohol. Bliższych szczegółów prokurator nie ujawnił ze względu na dobro śledztwa. Wobec obu zabójców zastosowano tymczasowe aresztowanie. EKP

KOMUNIKAT

Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wielkopolskim

Komenda Wojewódzka Policji w Gorzowie Wlkp. prowadzi w dalszym ciągu pod nadzorem tamtejszej Prokuratury Wojewódzkiej śledztwo VDS-20/97 przeciwko udziałowcom Niemiecko Polskiego Biura Rozwoju Gospodarczego - Sp. z o.o. Volkmarowi Gosslau oraz Waldemarowi i Zbigniewowi Kielbasom podejrzanym o popełnienie szeregu oszustw w związku z prowadzoną działalnością w zakresie pośrednictwa kredytowego za granicą - tj. o przestępstwa określone w art. 205 par. 21 KK.

Mając powyższe na względzie zwracamy się z prośbą do osób, które zawarły z Niemiecko Polskim Biurem Rozwoju Gospodarczego umowy maklerskie oraz ewentualnie uzyskały z zachodnich instytucji finansowych kredyty dewizowe o zgłaszanie się w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 listopada 1997 r. do właściwych terytorialnie Komend Policji celem przesłuchania w charakterze świadków na wskazane okoliczności. Osoby te winny posiadać ze sobą kserokopie bądź oryginały wszystkich dokumentów związanych z przyznaniem kredytu, w tym umowy kredytowe, wyciągi z banku i zezwolenie dewizowe z NBP.

Komenda Rejonowa Policji Lubań tel. 722-30-91 wew. 227 lub 228

W dniu 23.09.1997 (wtorek) między godziną 12 a 13 w Lubaniu na ul. Izerskiej w okolicach przejazdu kolejowego miało miejsce zdarzenie polegające na interwencji patrolu policji lubańskiej wobec mojej osoby i obywatela Niemiec, kierującego pojazdem marki RENAULT-19 numer rej. BZDS 572. W wyniku tego zdarzenia zostałam czynnie znieważona oraz użyto wobec mnie przemocy. Świadców tego zdarzenia proszę o kontakt ze mną. Gwarantuję dyskrecję.

Urszula Dziadkiewicz, Lubań, ul. Szkolna 2b/55 tel. 722-69-05

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 Lubań ul. Podwale 7 tel./fax 722-67-00

59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel./fax 77-17-669

u nas - TANIE KASY FISKALNE**ADAX - FASY!**

Okazja! nowe modele już współpracujące z komputerem!

dostawa, montaż, fiskalizacja, szkolenie i stały serwis!

ponadto polecamy systemy do prowadzenia firmy:

SUBIEKT-4 oraz BUCHALTER II uznany przez miesięcznik komputerowy ENTER (nr 12/95) za najlepszy program do prowadzenia księgowości dla małych i średnich firm

Firma POLIGRAFIA s.c. A. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK
PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWA

59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7 TEL. (075) 722-46-52

WYKONUJEMY

- pieczątki express (3 godz.), zaproszenia okolicznościowe
- metki, etykiety samoprzylepne
- sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, breloczkach, foliach samoprzylepnych do formatu A-4)
- oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.
- wizytówki - papier firmowy
- laminowanie, usługi ksero

Prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie w godz. 8 - 17 w soboty w godz. 8 - 14

Firma jest płatnikiem VAT

CENY KONKURENCYJNE!



PKO Lubań
od 40 lat dla Ciebie



poleca sprzedaż ratalną na dogodnych warunkach

w następujących placówkach:

PERFECTA sp. z o.o. ul. Warszawska 2, tel. 722-31-60 samochody
LOG-INFO ul. Podwale 7, tel. 722-67-00 sprzęt komputerowy

MEBLE - WYPOSAŻENIE WNĘTRZ (H. Skibińska)

ul. Rataja 4 tel. 722-30-10

SKLEP SPORTOWY ul. Grunwaldzka 2, tel. 722-31-56

MOZAIKA ul. Spółdzielcza 12 tel. 722-25-57

płytki ceramiczne, materiały budowlane

TER-MA ul. Armii Krajowej 2c, tel. 722-20-22

kuchnie i kotły gazowe, urządzenia wodno-gazowe

i sprzęt gospodarstwa domowego

KARMA ul. Tkacka (WDH) - sprzęt rtv

SKLEP MEBLOWY I WYPOSAŻENIE WNĘTRZ

ul. Rybacka 5 tel. 722-24-92

SKLEP PRZEMYSŁOWO-CHEMICZNY

(M. Sucińska) Olszyna, ul. Legnicka 20, tel. 72-12-509

„2000 DROBIĄZGÓW” SIEĆ SKLEPÓW PRZEMYSŁOWYCH Bożeny Wasilik oferuje:

• **ART. MOTORYZACYJNE DO SAMOCHODÓW:**
krajowych: ŻUK, NYSA, FIAT, samochodów ciężarowych i zagranicznych, wkłady i filtry do wszystkich typów aut, łańcuchy przeciwnieźne, płyny hamulcowe, płyny do chłodziw, uszczelki, simmeringi, oringi, świece

• **ART. ELEKTRYCZNE:**

przewody, żarówki, gniazda elektryczne, wtyki, itp.

• **ART. PRZEMYSŁOWE:**

tarcze ściernie, papier, płótno ściernie, kołki, kłódki, zamki, śruby zamkowe, nity, gwoździe, narzędzia, wiertła

• **ART. SPAWALNICZE DO SPAWANIA**

GAZOWEGO I ELEKTRYCZNEGO:

elektrody, palniki, maski, odzież ochronna, drabiny, butle gazowe, papierosy, narzynki, gwintowniki, wiertła, klucze, narzędzia, węże ogrodowe, grille, kosiarki, sprzęt ogrodniczy

• **ART. CHEMICZNE:**

proszki do prania, płyny do naczyń i inne z chemii gospodarczej w szerokim wyborze

• **ART. GOSPODARSTWA DOMOWEGO:**

krasjalnice, żelazka, roboty, telefony

• **ART. ŚLUSARSKIE:**

noże tokarskie, imadła, szczotki druciane, gwintowniki, narzynki, piły tarczowe do drewna zwykłe i widłowe

• **OPONY**

• **AKUMULATORY**

• **OLEJE**

• **TŁUMIKI**

Adresy:

59-800 Lubań

sklep nr 1 - ul. Wrocławska 20

tel. (075) 722-24-59

sklep nr 2 - ul. Ratuszowa 18

sklep nr 1 - ul. Warszawska

tel. (075) 722-36-96 wew.366

czynne: poniedziałek - piątek: 8.00 - 16.00

sobota: 8.00 - 13.00

Adres domowy:

59-800 Lubań ul. Ratuszowa 18, tel. (075)722-56-78

CENY KONKURENCYJNE!

Nareszcie wiemy - prawie 60 milionów złotych miesięcznie! Ile zarabia lubański burmistrz

Coś drgnęło! Na październikowym spotkaniu z naszą gazetą przewodniczący Rady Miejskiej Lubania Jan Smreczyński nareszcie ujawnił długo skrywaną tajemnicę - ile to zarabia burmistrz Lubania. Nie wiemy, dlaczego informacja ta ukazała się tak późno, możemy domyślać się jedynie, że ujawnienie jej wcześniej mogło wpłynąć negatywnie na wynik wyborczy burmistrza Zielińskiego. W Radzie Miejskiej panuje pogląd, że zarobki te nie dorównują poziomowi płac dyrektorów (prezesów) wodzących spółek w mieście.

Według przedstawionych nam (a raczej odczytanych) liczb wynika, że miesięcznie:

- burmistrz miasta - Jerzy Zieliński zarabia 5895,00 złotych brutto, będąc w XIX grupie zaszerzowania pracowników samorządowych.
- zastępca burmistrza miasta Konrad Rowiński zarabia 4315,00 złotych brutto, XVIII grupa.
- drugi zastępca burmistrza Wiesław Wydra zarabia „aż” o 60 złotych więcej, bo 4395,00 złotych brutto, XVIII grupa. Wynika to z dłuższego „stażowego” burmistrza Wydry.
- skarbnik miasta - Marian Zwierzański otrzymuje 4052,00 zł brutto, będąc w XVII grupie.

Przewodniczący Rady zastrzegł, że podane wartości prezentują stan na liście płac na dzień 30.09.97. My wiemy, że wynagrodzenia te podlegają comiesięcznej indeksacji wskaźnikiem GUS z 5 podstawowych działów gospodarki narodowej. W rzeczywistości więc zarobki te mogą okazać się dziś wyższe od nam podanych.

Ponadto ojcowie miasta korzystają z różnego rodzaju przywilejów otrzymanych od Rady Miejskiej - np. kilometrówki z tytułu używania prywatnego samochodu do celów służbowych czy ryczałtu refundowanych rozmów telefonicznych z prywatnego aparatu. Jakie są to kwoty - przewodniczący nie ujawnił.

Niebagatelną też kwotą - o czym władze oficjalnie milczą - jest sfinansowanie prywatnych studiów prawniczych burmistrza Zielińskiego z pieniędzy przeznaczonych na działalność samorządową. Podobno wystarczyło uzyskać tylko zgodę przewodniczącego Rady Miejskiej i spokojnie ..kontynuować i skończyć za publiczne pieniądze prywatne studia na drugim fakultecie. Tego, jak duże kwoty „przepuszczono” wówczas w związku z tą edukacją - niestety, nie udało się nam ustalić. (inf.wł.)

KOMUNIKAT

W związku z przygotowaniem przez naszą krytyczną redakcję artykułu dotyczącego sposobu pracy w Wydziale Architektury Budownictwa, Nadzoru Architektonicznego i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Lubań, prosimy wszystkie osoby zainteresowane i czujące się pokrzywdzonymi w wyniku załatwiania swoich spraw w tym wydziale, o zgłaszanie się do naszej redakcji.

Dyskrecja zapewniona.

Redakcja

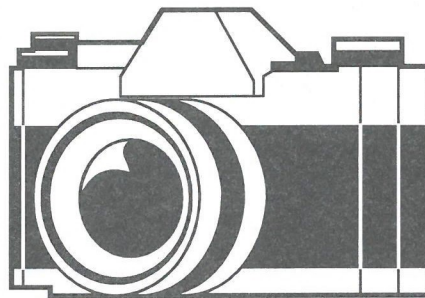
Kup koniecznie!

Świąteczny, grudniowy numer „Przeglądu” o zwiększonej objętości

W nim m.in.:

- z wizytą u Sióstr Magdalenek, które po ucieczce z płonącego wojną Lubania osiedliły się w Niemczech,
- powrócimy do skarbów Zamku Czocho,
- spróbujemy rozpoznać kolejne zdjęcia wojennego Lubania,
- proza Eugeniusza Zawistowskiego i Pawła Rudkowskiego,
- wspomnienia z Afryki,
- zapomniane cmentarze Lubania,
- sprawy samorządowe, listy, polemiki, opinie, kronika policyjna,
- wywiady z interesującymi ludźmi,
- kontynuacja rozmów o Bukowinie,
- niespodzianki!

**ZAKŁAD I SKLEP
FOTOGRAFICZNY
ROYAL-fotolabor
Lubań, ul.Grunwaldzka 2/3
poleca Państwu
swoje usługi!**



**tu otrzymasz bezpłatnie
archiwalne numery
„Przeglądu Lubańskiego”**

PRZEGLĄDarka LUBAŃSKA

Druga strona medalu

to temat, który „wiódł” na październikowej sesji Rady Miejskiej Lubania. Okazało się, że wnioski Kapituły Medalu „Zasłużony dla Miasta Lubania” musiały zostać poddane swoistej weryfikacji politycznej przez rajców. Próbę pomyślnie przeszła tylko jedna osoba. My podpowiadamy, że radnych też ktoś kiedyś rozliczy. Najpewniej wyborcy przy urnie już za niecały rok. A oni jeśli coś przypną to łatkę a nie medal....

Inny medal

obecał nam dla dostojnych jubilatów-mażonków burmistrz Leśnej. Panie burmistrzu - trzymamy za słowo!

Ucichło już gadanie

o szansach naszego ojca miasta na stołek wojewody. Mówi się, że nie chciał być tym, którego by zapamiętano jako likwidatora województwa z jeleniem w herbie.

Proponujemy przemianować

lubańską ulicę Fabryczną-Osiedle (prawda, że durna nazwa?) na ulicę Studzienną. Ilość wystających tu studzienek kanalizacyjnych jest w przeliczeniu na metr bieżący jezdni bodaj najwyższy między Kwisą a Nysą. Oczywiście - problem już dawno „rozwiązano” ustawiając ograniczenie na tzw. ulicy do czterdziestki na godzinę.

Prawica się skupia

tworząc konfederację przedwyborczą w mieście w ramach przygotowań do przyszłorocznych wyborów samorządowych. Wniosek jest prosty - lubańska SLD zbyt wyraźnie wygrała w mieście ostatnie wybory parlamentarne i „plac” (ten niecierwony) poczuł się tym zagrożony. Masowych zapisów do konfederatów dotychczas nie zauważono.

Tym razem przepraszamy władze

bo okazuje się, że władna postawić sygnalizację świetlną na skrzyżowaniu koło Sióstr Magdalenek jest Wojewódzka Dyrekcja Dróg w Jeleniej Górze a ta zaś nie ma pieniędzy (a kiedy miała?). Może jednak lepiej (dla nas) wybudować ją „za swoje” a potem od WDD wygzekwować to na drodze prawnej. Prawników ci u nas dostatek...

Jak obudować słup telefoniczny

można przekonać się, widząc dziwnie budujący się dom na Fabrycznej. Prawo nasi budowlańcy. Słup już stoi wewnątrz domu! Złośliwi twierdzą, że nikt nie będzie tu drugi raz podciągał całej elektryki. Historia uczy, że jednego króla w końcu postawili na takim słupie, bo miał Kraków w...

PRZEGLĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA PRASY LOKALNEJ - WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Podwale 7, tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, Izabella Ślęk. Stale współpracują: Jan Bujak, Jan Gałus, Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICyna WYDAWNICZA Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4, tel. (075)722-55-02. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materiałach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.